

Dobrych Świąt wszystkim Czytelnikom życzy redakcja

POLICJA

nr 12 (21), grudzień 2006 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



ISSN 1734-1109

INDEKS 321109

POLICJA

997

O NAS

Badania społeczne

- s. 4 Jak się czuje polski glina

TYLKO SŁUŻBA

Dzielnicowa Roku

- s. 8 Uśmiechem zdziałam więcej – Aleksandra Wicik

Złamana kariera

- s. 16 Fachowiec bez przydziału – Elżbieta Sitek

Nowe rodzaje przestępczości

- s. 28 Kradzież wirtualna – strata realna
– Przemysław Kacac

Bezmnożnikowi

- s. 31 Gorszi? – Grażyna Bartuszek

Samochody po nowemu

- s. 36 Koniec rewii – Tadeusz Noszczyński

- s. 10 TOP LISTA

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Odszkodowania

- s. 11 Ile jest warte życie gliniarza? – Elżbieta Sitek

U NAS

Podopieczni fundacji

- s. 14 Witajcie w dorosłym życiu
– Aleksandra Wicik



TYLKO ŻYCIE

Negocjator na wolności

- s. 17 Wierzę w sprawiedliwość – Paweł Ostaszewski

ŚWIAT

Policijni misjonarze

- s. 18 „Tatus” – sierż. szt. Mirosław Świdrak na misjach spędził prawie dziewięć lat
s. 20 Chciałabym, żeby już wrócił – rozmowa z żoną misjonarza

Policja we Włoszech

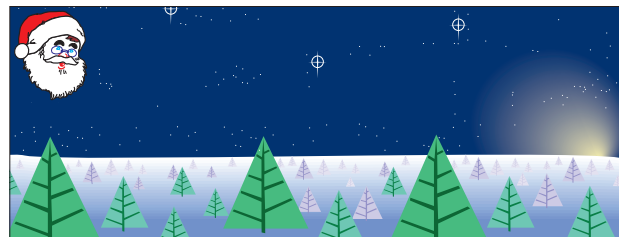
- s. 40 Nie tylko carabinieri – Aleksandra Wicik



PROWOKACJE

Nowe mundury

- s. 22 Granatowa rewolucja – Tadeusz Noszczyński



ŚWIĘTA, ŚWIĘTA

Przedświąteczna sonda

- s. 26 Życzenia do św. Mikołaja – Małgorzata Zatorska

- s. 35 ZAGINIENI

- s. 39 REAKCJE

POLICYJNY PITAWAL

Pościg za zbrodniarzem

- s. 42 Ostatni patrol – Jerzy Paciorkowski



PRAWO

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 44 Handel ludźmi – Janusz Bryk

KRAJ

Rozmaitości

- s. 46 Pani komendant zatrzymana, Wolne miejsca na górze,
Już nikogo nie sprzedadzą

ROZRYWKA

- s. 49 Przesympatyczni policjanci w Szczecinie

- s. 50 ETYKIETA

zdjęcie na okładce Anna Michejda

» Z notatnika SAWKI





Jak się czuje polski

Czy praca policjanta jest satysfakcjonująca? Większość uczestników ostatnich badań społecznych wyraża ze swojej pracy zadowolenie (duże 24 proc. respondentów, przeciętne – 56 proc.). Co piąty policjant deklaruje małe zadowolenie. Spadł odsetek tych, którzy uważają, że sytuacja w Policji zmierza w złym kierunku (z 69 do 61 proc.).

Centrum Badania Opinii Społecznej, na zlecenie Biura Komunikacji Społecznej KGP, przeprowadziło w dniach 2–5 października 2006 r. badania ankietowe wśród prawie 10 000 losowo wybranych policjantów z terenu całego kraju. 60 proc. badanych stanowiła służba prewencyjna, 30 proc. – kryminalna, a 10 proc. – wspomagająca. Kwestionariusz, który wypełniali badani, przygotowały NSZZ Policjantów i Wydział Analizy Ocen Społecznych BKS KGP. Ankietarami byli rzecznicy i oficerowie prasowi Policji. Wyniki opracowało CBOS.

Satysfakcję policjantów badano już po raz drugi. Pierwsze, przeprowadzone przez TNS OBOP na zlecenie NSZZP, odbyło się wiosną 2004 roku. W tegorocznym badaniu powtórzono wszystkie pytania i dodano kilka nowych. Analiza wyników ma stanowić „bilans otwarcia” dla przedsięwzięć, które ma umożliwić ustawa o modernizacji Policji. Kiedy oddawaliśmy ten numer miesięcznika do druku, ustawa była już po pierwszym czytaniu w Sejmie. Na 2008 rok BKS KGP zaplanowało kolejną edycję badania satysfakcji. Wtedy okaże się, czy i jak środki zagwarantowane w ustawie (prawie 4,5 mld zł na trzy lata) wpłyną na samopoczucie policjantów. Teraz jedna trzecia z nich nie ma opinii o tym, w jakim kierunku zmierza sytuacja w Policji.

Szczegółowe wyniki badań dostępne są na stronie www.policja.pl. Oto kilka ciekawych zjawisk, które podczas studiowania danych dostrzegli socjologowie z Wydziału Analizy Ocen Społecznych BKS KGP:

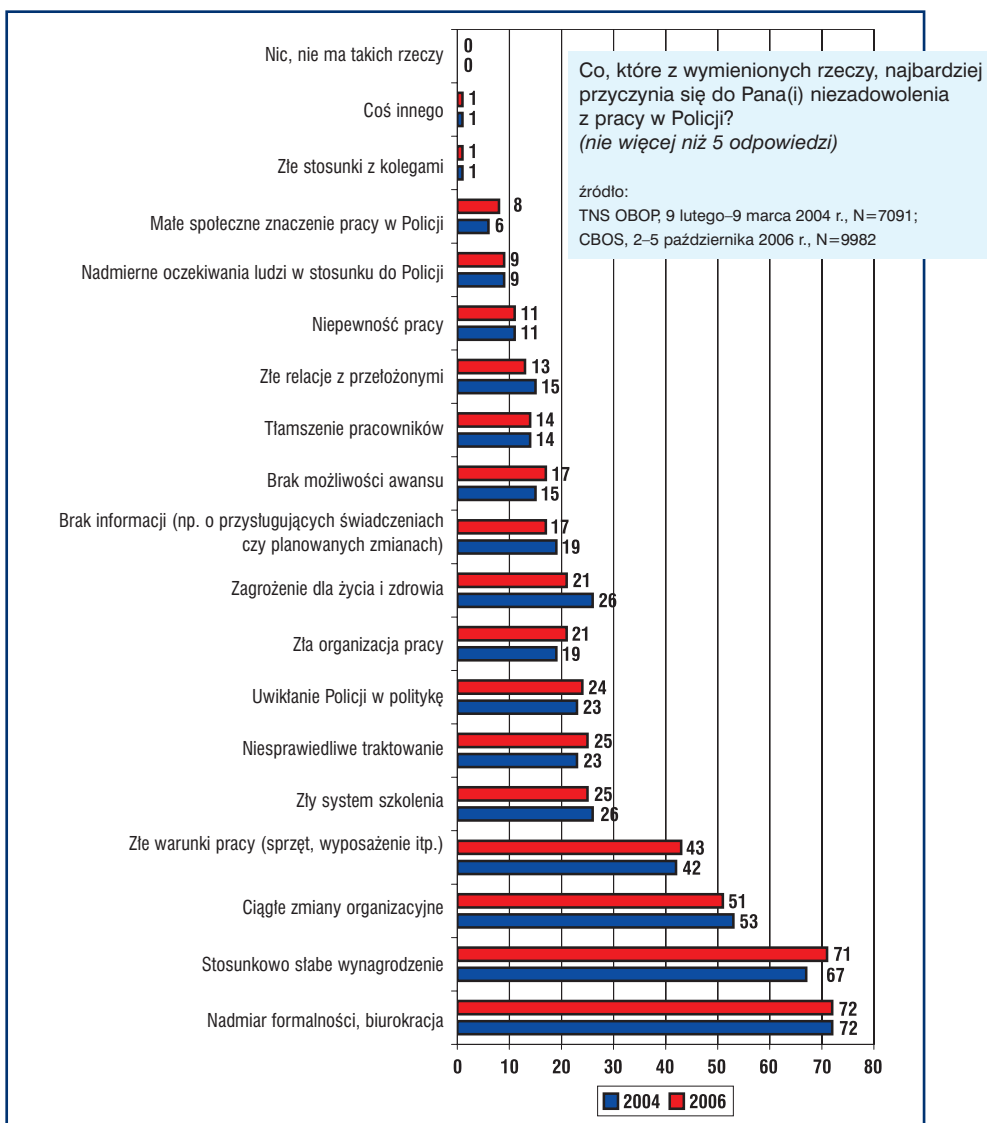
- ✓ Najbardziej zadowoleni ze swojej pracy są policjanci z KGP (38 proc.), najmniej – mundurowi z komisariatów, OPP i szkół Policji (22 proc.);
- ✓ Na słabe wynagrodzenie najczęściej narzekają policjanci prewencji (73 proc.) i kryminalni (70 proc.); najrzadziej – służby wspomagające (57 proc.);

- ✓ Choć połowa badanych (51 proc.) twierdzi, że w ostatnim roku ich zarobki nie zmieniły się, to 36 proc. deklaruje poprawę pensji, przy czym najczęściej są to najmłodszy stażem (do 3 lat –

48 proc.) i stopniem (posterunkowi – 43 proc.);

- ✓ Im starszy (wiekiem, stażem, stopniem) policjant, tym bardziej zależy mu na opinii przełożonych.
- ✓ Co szósty policjant nie wie, co motywuje go do pracy;
- ✓ Przekonanie o tym, że w karierze pomaga protekcja, rośnie wraz ze stopniem (43 proc. posterunkowych, 61 proc. starszych oficerów). ■

opracowanie wyników Wydział Analizy Ocen Społecznych BKS KGP





głina

Prof. JANUSZ CZAPIŃSKI, psycholog społeczny, współautor badania „Diagnoza społeczna 2005”:

– Charakterystyczne jest, że jedna trzecia badanych wstrzymuje się z oceną, w jakim kierunku zmierza Policja. Źródłem niepewności jest chyba to, że zaczęła się realna reforma tej formacji: od rekrutacji, przez szkolenia, po wymagania. Podejrzewam, że ci starsi, o rodowodzie milicyjnym, są niepewni i wyobcowani, czują na plecach oddech fali młodych, którzy inaczej myślą, znają języki, lepiej znajdują się w nowej rzeczywistości. To widoczne jest w wielu zawodach i z pewnością dotyczy też policjantów po czterdziestce.

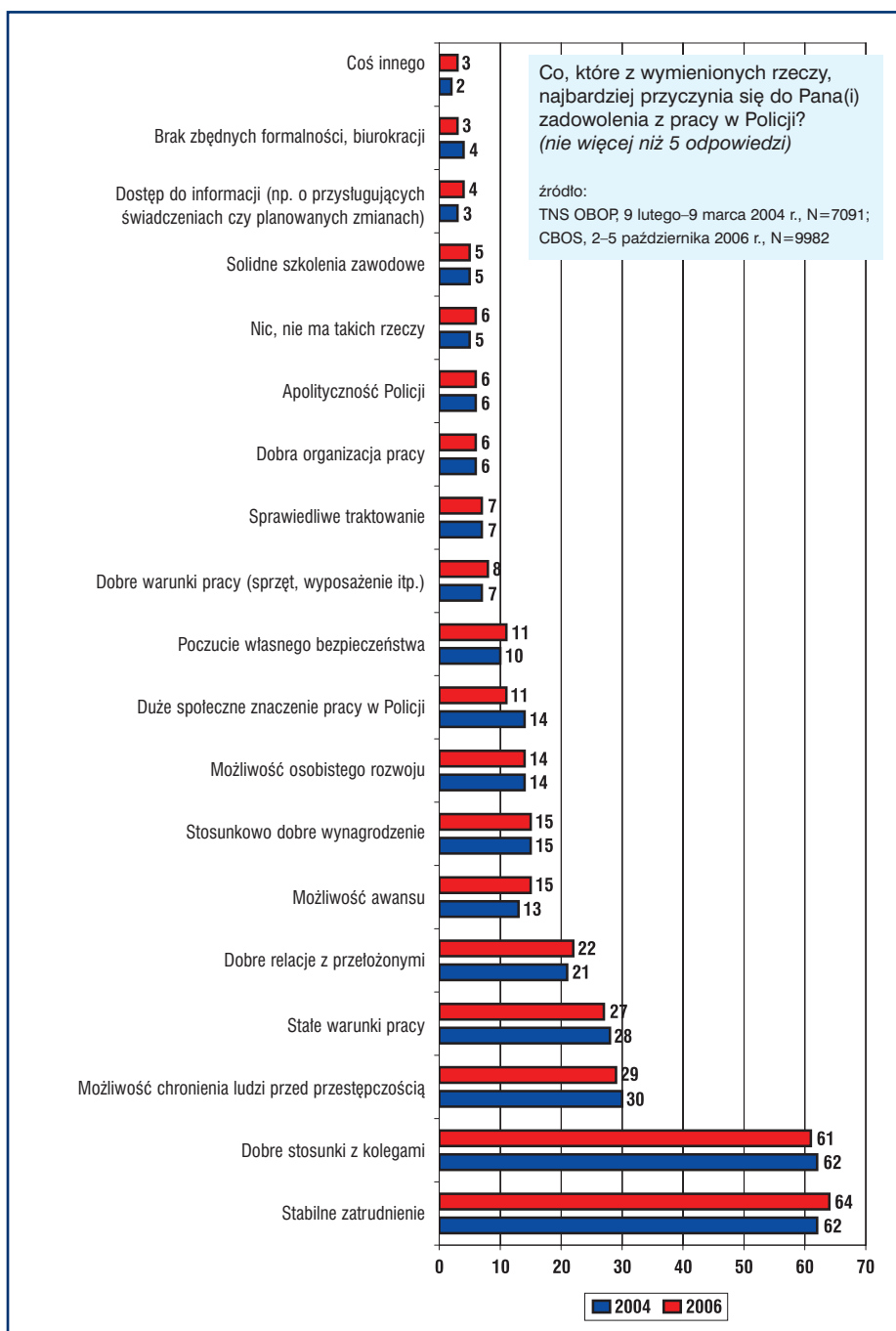
Na bieżące wydatki wystarcza prawdopodobnie tym, którzy zapracowali sobie na pozycję. Być może w Policji zaczyna się wynagradzanie według efektów pracy. Potwierdzają to nagrody pieniężne, które w największym stopniu motywują do pracy. To oznacza, że jeśli ktoś solidniej pracuje, ma lepsze efekty, dostaje więcej pieniędzy.

Ale generalnie panuje finansowa mizéria – przy ograniczonych możliwościach dodatkowej pracy policjanci się zapożyczają.

Najsmutniejsze jest to, że co czwarty policjant myśli, czy nie zrezygnować, a pięć procent czyni w tym kierunku starania. Rozumiem, że pożądana jest mobilność zawodowa, kiedy wyczerpują się możliwości zatrudnienia w jakiejś branży czy w miejscu zamieszkania. Ale w służbach takich, jak policjanci, strażacy czy lekarze, w których doświadczenie jest największym kapitałem, taka mobilność nie jest pożądana.

Rozumiem motywację tych, którzy chcą zmienić pracę, ale pozostać w Policji. Liczą pewnie na to, że trafią tam, gdzie nie będzie układów, gdzie będą mogli awansować, mają jakiś plan. Ci, którzy chcą odejść, też z pewnością mają plan, ale nie jest on związany z Policją, choć spędzili w niej ładnych parę lat. Szkoda, że Policja nie proponuje im warunków, dla których chcieliby zostać. Bo można oczywiście garściami przyjmować młodych, ale potrzeba też tych, którzy ich nauczą. Winę z pewnością ponoszą tu pieniądze, a w zasadzie ich brak.

Państwo absolutnie nie docenia swoich pracowników, wśród nich policjantów. To



jest szczególnie dotkliwe dla tych, którzy mają kapitał w postaci wykształcenia albo doświadczenia. Sektor prywatny różnicuje płace ze względu na to, jaki wkład pracownicy wnoszą w jego dochód. W służbie państwowej nie ma takich kryteriów.

Jeśli nawet będzie lepszy sprzęt, komputery itp., będzie to kwestia drugorzędna. Bo pierwszorzędna jest oczywista: czy mogą utrzymać rodzinę. Fakt, że w Policji wciąż są wakaty, a rekrutacja nie przynosi zamierzonych efektów, pokazuje, że do tej służby zgłaszają się gorsi. Lepsi idą tam, gdzie mogą lepiej zarobić. Policja nie jest konkurencyjna.

W dodatku te badania wskazują, że nie jest to służba, w której młody człowiek może sobie zaplanować drogę zawodową i ją realizować. Może być tak, że robi wszystko jak należy, stara się, a i tak awansują inni: ci, którzy mają gdzieś kumpli albo umieją podliznąć się szefowi.

Wśród czynników, które wpływają na rozwój kariery, ponad połowa dotyczy protekcji, a kolejne 39 proc. – dobrych stosunków z przełożonym. Dlatego tak wielu wskazało na przypadek, szczęście. Jeśli nie ma jasnych reguł, można liczyć na układy albo na fart. ■



► MAREK BIEŃKOWSKI, komendant główny Policji:

– Cieszę się, że zmalała liczba pesymistów wśród policjantów. Jest ich obecnie o 8 proc. mniej niż przed dwoma laty. O tyle spadł odsetek osób, które uważają, że sytuacja w Policji zmierza w złym kierunku. Cieszy mnie również, że 80 proc. funkcjonariuszy jest mniej lub bardziej zadowolonych ze swojej pracy.

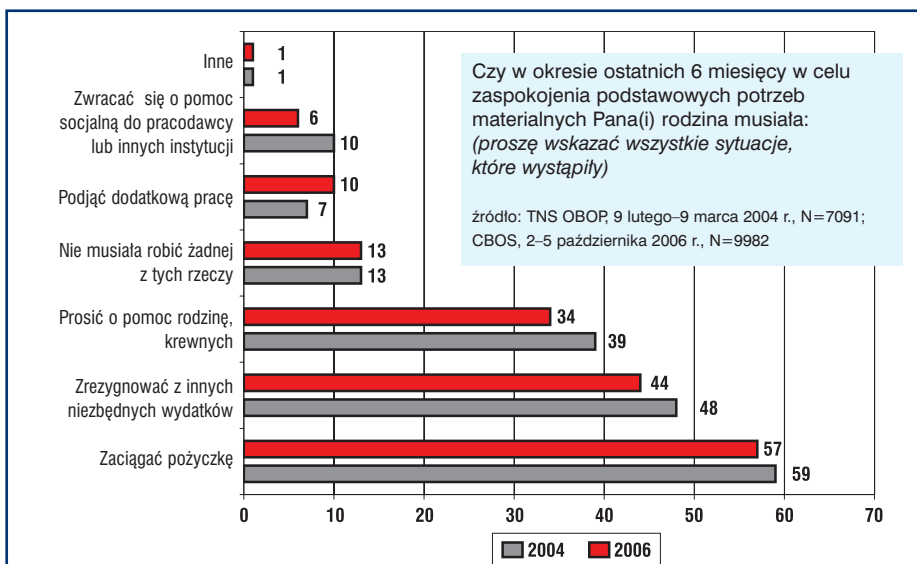
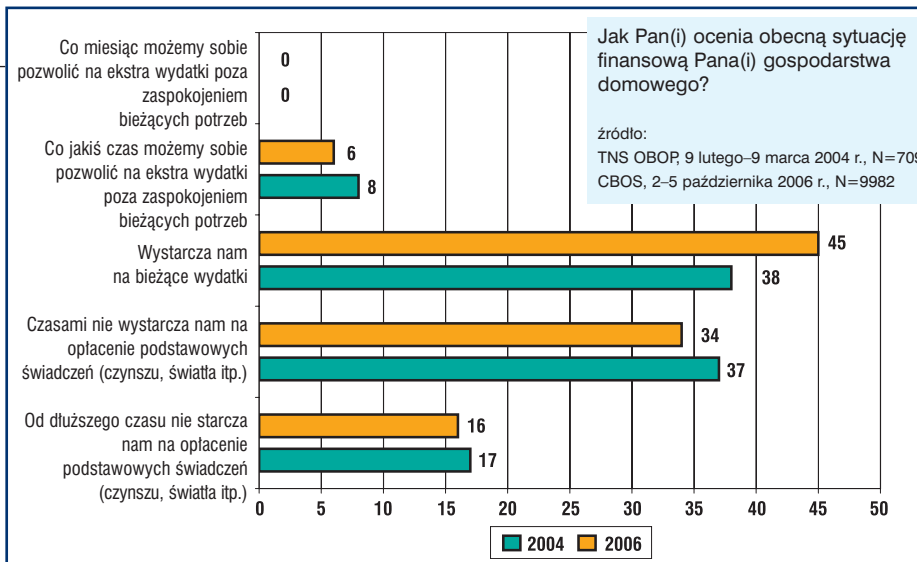
Głównie jednak wyniki sondażu tylko potwierdzają, jak bardzo potrzebny jest program modernizacji Policji. Został on zapisany w formie ustawy. Wszystko wskazuje na to, że w latach 2007–2009 Policja będzie miała do dyspozycji środki zarówno na podwyżki dla funkcjonariuszy, jak i na wyposażenie jednostek w nowoczesny sprzęt.

Za dwa lata przeprowadzimy kolejne badania satysfakcji i wówczas zapewne poprawa stanu ducha będzie jeszcze bardziej zauważalna.

Rok 2006 był potrzebny do przygotowania wszystkich niezbędnych aktów prawnych. Nie zmarnowaliśmy tego czasu. Kwoty na rok 2007, które zostały wpisane do ustawy o modernizacji, umieszczono również w ustawie budżetowej. Rozpoczęły się przygotowania do przyszłorocznych zakupów. Opracowano zasady najbliższej podwyżki wynagrodzenia. Bardzo bym chciał, aby zmalał do zera odsetek policjantów, którym co miesiąc brakuje pieniędzy na opłacenie podstawowych świadczeń i godne życie. Znacząca podwyżka wynagrodzeń, jaką przewiduje ustawa o modernizacji, przychodzi w odpowiednim momencie.

Nowe zasady naboru, szkolenia, rozwoju ścieżki kariery zawodowej, które zapisaliśmy w stosownych rozporządzeniach, przyczynią się do wzrostu odsetka osób, które uważają, że karierę w Policji można zrobić, angażując się w służbę. Na razie sądzi tak 45 proc. badanych. Ponad połowa ankietowanych twierdzi jednak, że w karierze najbardziej potrzebna jest protekcja. To smutne. Nikt z mianowanych przeze mnie dyrektorów w KGP, zastępców komendantów wojewódzkich czy też szefów poszczególnych garnizonów, o których wnioskowałem do ministra SWiA, nie był przez nikogo protegowany. Ale rozumiem, że potrzebne są całe lata przejrzystej polityki kadrowej, zwłaszcza na szczeblu komendy powiatowej i komisarzatu, aby ugruntować przeświadczenie, że tylko ciężka i efektywna służba jest najpewniejszą drogą do awansu.

I na koniec, korzystając z okazji, chciałbym czytelnikom „Policji 997”, przede wszystkim zaś policjantom, policjantom i pracownikom cywilnym życzyć – z okazji świąt Bożego Narodzenia – wszystkiego dobrego. ■



ANTONI DUDA, przewodniczący NSZZ Policjantów:

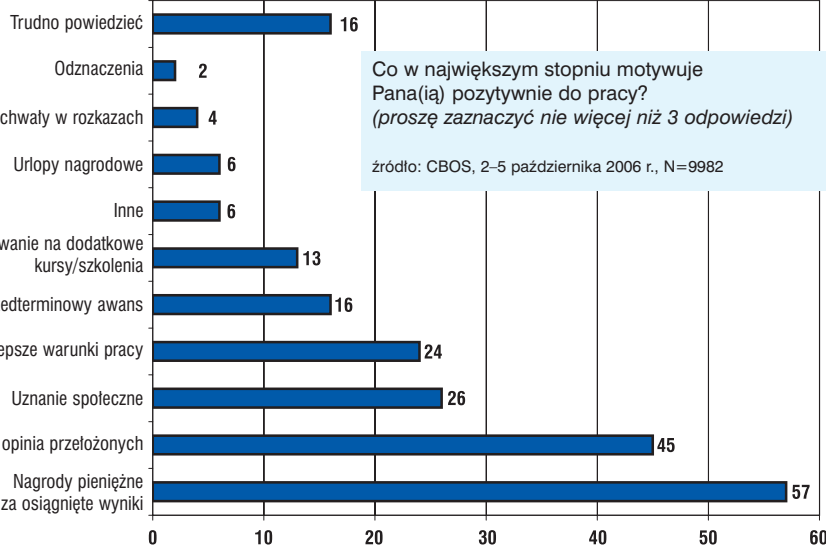
– Wyniki tegorocznych badań przyjęliśmy bez zaskoczenia. Widać, że sytuacja w Policji zmieniła się tylko w niewielkim stopniu. Główne przyczyny niezadowolonych są wciąż te same: biurokracja, słabe wynagrodzenie, marne wyposażenie, brak jasnej ścieżki kariery zawodowej, nepotyzm. I to nas nie dziwi, bo przecież w ostatnim czasie nie się w tej kwestii nie zmieniło.

Nadzieję może budzić zapowiadana ustawa o modernizacji Policji i środki finansowe z nią związane. Niestety, nie widać w tych wynikach wielkiej wiary w to, że zmiany nastąpią. Wskazuje na to duży odsetek (32 proc.) tych, którzy nie potrafią powiedzieć, w jakim kierunku zmierza sytuacja w Policji. To najwyraźniej ci, którzy czekają na zmiany.

Niepokoje wzrost poczucia, że Policja jest w tak wielkim stopniu uwikłana w politykę. Związek od początku swojej działalności domaga się pełnej apolityczności naszej formacji.

Dziwią dane dotyczące sytuacji gospodarstw domowych. Wzrósł odsetek tych, którym wystarcza na wydatki bieżące, a przecież żadnych podwyżek w ostatnim okresie nie było, tymczasem koszty utrzymania wyraźnie rosną. Można to wyjaśnić podejmowaniem dodatkowej pracy, co deklaruje więcej badanych niż w 2004 roku. Zwracam też uwagę, że w Policji następuje zmiana pokoleniowa: większość obecnych policjantów to ludzie, którzy nie mają dzieci albo ich dzieci są jeszcze małe. Wiadomo, że wydatki rosną wraz z wiekiem potomstwa.

Najbardziej dziwi mnie i niepokoi wynik w jednej kategorii: ponad połowa badanych czuje się pozytywnie motywowana do pracy nagrodami pieniężnymi za osiągnięte wyniki. Tymczasem są to nagrody wyłącznie uznaniowe: to przełożony decyduje, kto i za co je dostaje. Ta wiara w nieomyślność szefów może być niebezpieczna, szczególnie w przypadku jednostek spoza pierwszej linii, w tzw. służbach pomocniczych. Gdyby były jasne kryteria nagradzania, te dane byłyby nawet optymistyczne, ale w tej sytuacji nie są. ■

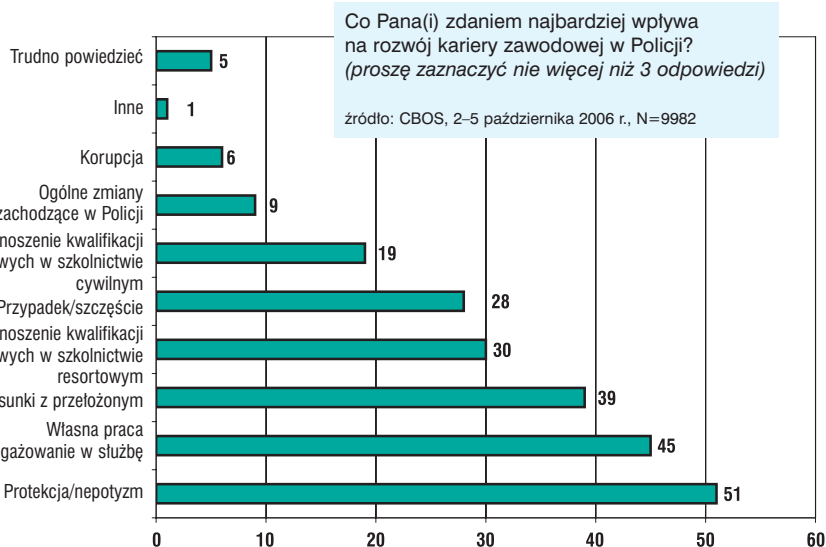
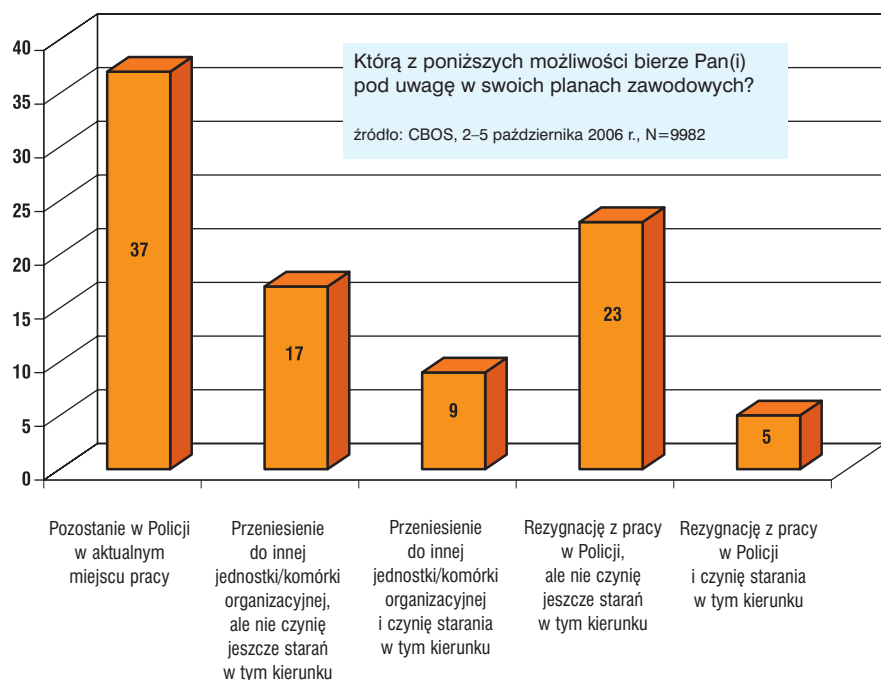


Mł. insp. PAWEŁ BIEDZIAK,
dyrektor Biura Komunikacji
Spółecznej KGP:

– W Policji utrwaliło się już przekonanie, że ocena pracy zbudowana na podstawie wewnętrznej statystyki przestępczości nie wystarcza. Trzeba przecież zapytać o zdanie opinię publiczną, czyli ludzi, którym policjanci służą na co dzień swoją pracą. Kilka dni temu KGP podpisała umowę z konsorcjum największych firm badawczych w Polsce (CBOS, OBOP, PBS) na przeprowadzenie badania dotyczącego ofiar przestępstw, poczucia bezpieczeństwa i oceny Policji. Badanie zostanie zrealizowane na próbach reprezentatywnych dla poszczególnych województw. Dzięki temu szefostwo Policji zyska znakomite źródło wiedzy na temat jakości pracy funkcjonariuszy we wszystkich garnizonach. Sondaż obejmujący 17 000 respondentów, który zapewne na trwałe wejdzie do historii polskiej socjologii i kryminologii, pozwoli ocenić kondycję organizacji i wybrać kierunki jej rozwoju.

Badanie satysfakcji z pracy w Policji jest natomiast bezcenne dla szeroko rozumianego pracodawcy. Policjantów, jakkolwiek by to zabrzmiało patetycznie, zatrudnia państwo polskie. O wysokości ich zarobków i stanie wyposażenia jednostek decyduje parlament, uchwalając co roku ustawę budżetową. Sejm podejmuje decyzje, opierając się na rządowych przedłożeniach. Z badania zamówionego przez KGP i realizowanego wspólnie z NSZZP wyłania się obraz nieciekawych. 15 proc. policyjnych rodzin żyje na krawędzi ubóstwa: nie starcza im co miesiąc na opłacenie podstawowych świadczeń. Dalsze 34 proc. podobne problemy ma od czasu do czasu. Dramat.

Przez kilka ostatnich lat serwowano funkcjonariuszom podwyżki rzędu 70 złotych brutto. W przyszłym roku podwyżka sięgnie 220 złotych. To już coś. I dalej w latach 2008 i 2009 ma być podobnie, pod jednym wszak warunkiem – że Sejm uchwali ustawę o modernizacji. W przeciwnym razie najbardziej atrakcyjnymi informacjami na policyjnym forum internetowym będą sygnały o pracy dla funkcjonariuszy w Islandii, Irlandii lub Szkocji, a 23 proc. policjantów, którzy zadeklarowali w sondażu, że chcą zrezygnować z pracy w Policji, zrealizuje swoje zapowiedzi. I co się stanie? Na ulicach nie przybędzie patroli... Przestępczość wzrośnie... Proste. ■





Uśmie działa więcej

Mówią o niej „szefowa na dzielnicy”. Kiedy idzie w mundurze przez miasto, nie boją się do niej podejść i zwyczajnie porozmawiać, a nawet zaprosić do domu na kawę. Ona – to sierżant Agnieszka Olejniczak z KPP w Pabianicach, Dzielnicowa Roku. Oni – mieszkańcy powierzonego jej terenu.

Nie ma jednak mowy o spoufalaniu się. Pogodna i zawsze uśmiechnięta młoda policjantka (29 lat, od trzech pracuje w Policji) oczywiście chętnie wysłucha i doradzi w trudnej sytuacji. Ale gdy potrzeba, potrafi stanowczo zareagować i doprowadzić chwiejącego się na nogach delikwenta na posterunek.

NIEBEZPIECZNE REWIRY?

Takie sytuacje zdarzają się dosyć często – w dzielnicy, w której pełni służbę, mieszka wiele rodzin dotkniętych uzależnieniem od alkoholu, a przemoc domowa jest na porządku dziennym. Mimo że sporo miejscowych ma za sobą pobyt w więzieniu, pani Agnieszka nie stawia ich na straconej pozycji.

– Chcę z nimi rozmawiać – mówi. – Staram się posługiwać ich językiem, tak łatwiej się porozumieć. Chociaż jestem dla nich młodą i pogodną „szefową”, to jednocześnie mam opinię osoby zdecydowanej i stanowczej – uśmiecha się.

Początkowo policjantka sama patrolowała swoją dzielnicę, ale wkrótce przekonała się, że to zbyt niebezpieczne. Któregoś dnia miała doręczyć wezwanie sądowe jednemu z mieszkańców. Trafiła do meliny,

w której gospodarz z trzema kolegami grał w karty. Panowie, jak na dzentelmenów przystało, zapraszali ją do swego towarzystwa, chcieli ugościć „czym chata bogata”. Dzielnicowa zaczęła z nimi po przyjacielsku rozmawiać, ale cały czas stała blisko drzwi wejściowych i bezwiednie trzymała rękę na klamce. W końcu zostawiła wezwanie i wyszła.

– Dopiero na schodach uświadomiłam sobie, czym taka wizyta mogła się skończyć. Ja sama, na służbie i w mundurze, i czterech facetów po alkoholu. Teraz jestem już bardziej rozważna i w teren wychodzę z partnerem.

KAŻDY MA SZANSĘ NA POPRAWĘ

Agnieszka Olejniczak skończyła resocjalizację w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie. Na studiach zaczęła zastanawiać się nad wstąpieniem do Policji. Początkowo pracowała na stanowisku cywilnym w KPP w rodzinnych Pabianicach. Po Szkole Policji w Słupsku dostała, dość niespodziewanie dla niej samej, „przydział na dzielnicę”. Z racji wykształcenia chciała się znaleźć w sekcji ds. nieletnich. Została jednak „policjantem pierwszego kontaktu”, dzielnicową w II rewirze, ale zdobyta w czasie studiów wiedza nie poszła na marne.

– Jako dzielnicowa spotykam się także z młodzieżą w szkole podstawowej – opowiada pani Agnieszka. – Mam stały kontakt z pedagogiem szkolnym. Na zajęciach z szóstoklasistami uświadamiam im, że nawet pomazanie ławki jest wykroczeniem. Piętnuję takie zachowania, lecz nikogo nie potępiam – każdy ma szansę na poprawę.



echem

am

przekonać ją do zamieszkania w schronisku dla kobiet. Udało się.

Dzielnicowa Roku mówi, że zdarzają się jej także miłe, choć dość niespodziewane, sytuacje.

– Interweniowałam w awanturze domowej. Konkubina mnie zelżyła, a konkubent... stanął w mojej obronie i przeproszał za jej zachowanie. Dostrzegł we mnie kobietę, a nie tylko funkcjonariusza Policji.

UŚMIECH TO MOJA BRÓŃ

Po finale konkursu na Dzielnicowego Roku wróciła do domu ledwo żywa ze zmęczenia. Mąż przywitał ją kwiatami i pyszną kolacją. Podziękowała z rozbrajającym uśmiechem, bo nie spodziewała się takiego przyjęcia.



Chociaż patroluje niebezpieczną dzielnicę, dla każdego ma promienny uśmiech i dobre słowo. Nikogo nie skreśla

Według policjantki nieocenionym narzędziem w pracy dzielnicowej jest umiejętność rozmowy.

– Kiedy widzę młodych ludzi pijących piwo w parku, spokojnie i grzecznie z nimi rozmawiam. Jeśli zrozumieją, że robią źle, zgodzą się wylać piwo i wyrzucić butelki do kosza, uważam sprawę za niebyłą. Udzielam im tylko pouczenia. I młodzież czuje respekt przed takim funkcjonariuszem, który, z jednej strony, stara się ich zrozumieć, z drugiej jednak jest konsekwentny i stanowczy.

JAK KOBIETA Z KOBIETĄ

Wiedzę wyniesioną ze studiów Agnieszka Olejniczak wykorzystuje także w sprawach związanych z przemocą w rodzinie. Kobietom bitym przez mężów łatwiej się otworzyć właśnie przed nią, nawet kiedy jest w mundurze. Zwłaszcza jeśli tłumaczy im mechanizmy agresji, którym ulegają, broniąc swych oprawców. I ofiary, dostrzegając u siebie zachowania, o których mówi im młoda i uśmiechnięta dzielnicowa, zacinając się zastanawiać nad przerwaniem milczenia.

– Miałam takie zdarzenie – opowiada pani Agnieszka. – Syn znęcał się nad matką, głodził ją i trzymał zamkniętą w mieszkaniu. Najpierw odizolowaliśmy kobietę od niego, a potem w rozmowie starałam się

– Za dużo było wrażeń jak na jeden dzień – opowiada. – I to ciągłe zainteresowanie mediów. Trochę już jestem zmęczona tą sławą. Nie myślałam, że wzbudzę aż taką sensację.

W czasie konkursu zależało jej, wtedy jeszcze starszej posterunkowej, żeby zająć dobre miejsce, ale nie spodziewała się, że wygra. Przygotowując się do zawodów, sporo czytała, przeglądała ustawy i kodeksy. Chciałaby, żeby jej sukces był mobilizacją dla innych policjantów – w końcu zostali pokonani przez kobietę, istotę z natury uznawaną za słabszą. Pani Agnieszka pragnie dalej doskonalić się w swoim zawodzie. Lubi wykonywaną pracę, czerpie z niej dużo satysfakcji.

Czy tak odważna kobieta czegoś się boi? Policjantka uważa, że jej metoda pracy, polegająca na spokojnej rozmowie, nadal będzie skuteczna. I ma nadzieję, że nie będzie musiała nigdy używać broni.

– To ostateczność – mówi. – Uśmiechem zdziałam więcej.

W listopadzie st. post. Agnieszka Olejniczak otrzymała awans na sierżanta. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Anna Michejda



Ile jest warte życie gliniarza?

Żadne pieniądze nie zrekompensują śmierci bliskiej osoby. Ale mają ogromny wpływ na życie tych, którzy zostali osieroceni. Zwłaszcza w pierwszym okresie po stracie.

Od 1990 roku z rąk bandytów albo na skutek wypadków w służbie zginęło 102 policjantów.

„Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta, ślubuję: służyć wiernie Narodowi, chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny, strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia, (...)” – to słowa policyjnego ślubowania.

Nakazując policjantowi narażać życie, państwo bierze odpowiedzialność za jego rodzinę, gdyby stało się najgorsze. Nieletnie dzieci na mocy ustawy emerytalnej zawsze otrzymują rentę po zmarłym rodzicu, obojętnie, jaki uprawiał zawód. Dzieci policjanta dostają rentę na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym policjantów i ich rodzin. Szczególna odpowiedzialność państwa za funkcjonariusza, który **zginął w służbie**, polega natomiast na zagwarantowaniu w dwóch ustawach **dodatkowych świadczeń**.

Odszkodowanie finansowe w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą w Policji gwarantuje policjantom lub w przypadku śmierci ich rodzinom ustawa z 16 grudnia 1972 roku. Od niedawna pomoc finansową na kształcenie dzieciom poległego policjanta zapewnia także ustawa o Policji.

PIENIĄDZE, KTÓRE NIE CIESZĄ

W obliczu śmierci trudno się mówi o pieniądzach, o odszkodowaniu, o rencie. Większość wdów po policjantach, do których się zwróciliśmy, nie chciała o tym rozmawiać. Zgodziła się tylko Joanna Molak, która straciła męża 10 lat temu. Gdy pozbierała się z bólu, postanowiła pomagać innym kobietom, które znalazły się w podobnej sytuacji, i od lat aktywnie działa w Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Może dlatego jej nieco łatwiej mówić.

– Te pieniądze są małe, ale choćby były i największe, to przecież nie cieszą – tłumaczy. – Każda z nas przeżywała to samo, odbierając w pewnym momencie odszkodowanie za śmierć męża – skurecz w gardle i pytanie: więc tylko tyle warte było jego życie?

Choć od śmierci Piotra, antyterrorysty, pirotechnika, który zginął 24 kwietnia 1996 roku, rozbrajając bombę na stacji benzynowej Shell na warszawskiej Pradze-Południe, upłynęło już tyle lat, wspomnienia są ciągle żywe. Nie da się zapomnieć lęku o przyszłość dzieci.

– Najgorsze były pierwsze miesiące – mówi Joanna Molak. – Skończyły się uroczystości żałobne i życie płynęło dalej. Nie można było zamknąć się w bólu i rozpacz, bo dopadała brutalna rzeczywistość. Trzeba było zapłacić wszystkie świadczenia, Ola zaczynała naukę w liceum, Justyna była w podstawówce, potrzebowały książek, ubrań, psuły się różne sprzęty domowe, wydatków było bez liku. A w domu nie tylko brakowało mężczyzny, ale też i pieniędzy. Pracowałam w służbie zdrowia, zarabiałam 650 złotych. Dosłownie nie miałyśmy z czego żyć, bo jeszcze nie była przyznana renta. Wspaniale zachowali się wtedy koledzy z jednostki męża i pirotechnicy z całego kraju, którzy nas wspierali finansowo. Bez tej pomocy bardzo trudno byłoby doczekać chwili, gdy otrzymałyśmy odszkodowanie i rentę – wspomina pani Joanna.

Rentę dla siebie i dzieci dostała dopiero w lipcu – wdowa – dożywotnio 1500 zł, a córki po 1200 zł na czas nauki. Jednorazowe odszkodowanie jeszcze później, bo w październiku. To było 25 700 zł, podzielone na żonę, której przyznano 18 300 zł i dwie nieletnie córki – po 3700.

Kwoty odszkodowania określone w ustawie z 1972 roku były kilkakrotnie waloryzowane przez ministrów spraw wewnętrznych. Teraz ich wysokość wynosi 42 tys. dla żony i po 21 tys. dla każdego dziecka.

POMOC POTRZEBNA NATYCHMIAST

Najszybciej pomocy finansowej udzielają przełożeni, którzy w wypadku takich tragedii przekazują rodzinom jednorazowe zapomogi ze specjalnego funduszu. Pomagają również związkowcy.

- – Po śmierci Tomasza S., policjanta, który zginął potrącony przez samochód przy warszawskiej Spółni na Wisłostradzie, natychmiast zorganizowaliśmy zbiórkę wśród policjantów KSP – mówi Marek Patałas, wiceprzewodniczący NSZZ Policjantów w KSP – Dołożyliśmy z funduszu związkowego i przekazaliśmy wdowie około 30 tysięcy złotych. To dla kobiety z małym dzieckiem była istotna kwota w pierwszym momencie po tragicznym zdarzeniu.

Po śmierci Tadeusza Bartosika, który zginął 28 stycznia br., ratując ludzi w zawalonej hali targowej w Chorzowie, oprócz przełożonych i związków zawo-



W ciągu ostatnich 16 lat w czasie służby zginęło 102 policjantów

dowych bardzo wiele instytucji i osób indywidualnych udzieliło pomocy finansowej jego żonie i dziecku.

– Chętnych było tak wielu, że założyliśmy specjalne konto – mówi insp. Aleksander Agacki, dowódca Oddziału Prewencji Policji w Katowicach, w którym służył Bartosik. – Wśród darczyńców była jednostka wojskowa, firmy ochroniarskie, przedsiębiorstwa z rejonu Katowic, nawet zakład karny. I wiele innych, w tym także osoby prywatne z całego kraju. Tadeusz był muzykiem, więc Opera Bytomska zorganizowała koncert, z którego dochód przekazano jego żonie.

OCZEKIWANIE

Odszkodowania rodzinom poległych policjantów wypłacają też firmy ubezpieczeniowe, w których indywidualnie i za własne pieniądze ubezpieczają się policjanci. Uzyskanie odszkodowania ciągnie się jednak zwykle w nieskończoność.

– Na rentę i ustawowe odszkodowanie oczekuje się zbyt długo – mówi Joanna Molak. – Skarżą się na to wszystkie kobiety, które znalazły się w takiej sytuacji.

– Przecież wiadomo, że renta będzie przyznana, kwestia tylko w jakiej wysokości. Zależy ona od tego, czy komisja uzna, że zgon miał związek ze służbą. A zatem, zanim zakończą się trwające nieraz miesiącami procedury, renta po zmarłym policjancie powinna być wypłacana zaliczkowo, jak najszybciej. Dawałoby to osieroconym rodzinom poczucie bezpieczeństwa – dodaje Irena Zajac, szefowa Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Związkowcy uważają, że zarówno przełożeni prowadzący postępowanie wyjaśniające powypadkowe, jak i komisje lekarskie służby zdrowia MSWiA, które orzekają związek śmierci policjanta ze służbą, działają bardzo wolno.

O tym, że można te sprawy rozwiązać szybko i sprawnie, świadczy przykład z Katowic.

Rodzina Tadeusza Bartosika dostała wszystkie ustawowe świadczenia pieniężne (odszkodowanie, zasiłek pogrzebowy, odprawę pośmiertną itp.) już dwa tygodnie po jego śmierci. Insp. Agacki osobiście nadzorował czynności wyjaśniające niezbędne do postępowania wypadkowego. W efekcie wszystkie procedury przeprowadzono w ciągu 10 dni i przekazano stosowną dokumentację do komisji lekarskiej MSWiA w Katowicach. Tu orzeczenie związku zgonu ze służbą wydano następnego dnia. Trafiło ono do zastępcy komendanta wojewódzkiego, nadzorującego finanse, który podpisał decyzję o wypłaceniu odszkodowania. W efekcie rodzina zmarłego policjanta otrzymała należne jej świadczenia 13 lutego.

Związek śmierci Bartosika ze służbą był oczywisty – zginął podczas patrolowania hali w Chorzowie, gdzie odbywała się wystawa gołębi. Czy w innych wypadkach związek ten jest aż tak problematyczny, że na orzeczenie trzeba czekać lata?

Żona Tomasza S. z KSP, policjanta drogowki zabitego przez samochód podczas służby na Wisłostradzie, czeka na decyzję komisji, a zatem i na odszkodowanie, od 2004 roku.

Żona i córka zastrzelonego ponad osiem lat temu generała Marka Papalę do dziś nie otrzymały odszkodowania, ponieważ ciągle trwa śledztwo, a komisja nie stwierdziła, czy jego śmierć miała związek ze służbą...

BĘDZIE WIĘCEJ?

Ustawa o odszkodowaniach za wypadki w służbie obowiązuje od 16 grudnia 1972 roku. Wysokość odszkodowań była wielokrotnie waloryzowana.

Komenda Główna Policji uważa, że te kwoty powinny rosnąć automatycznie wraz ze wzrostem płac. Zaproponowano zatem zmiany w ustawie nawiązujące do rozwiązań powszechnie obowiązujących i przyjętych np. w wojsku. Polegają one na tym, że ustawa określałaby nie kwoty, ale wielokrotność przeciętnego uposażenia policjanta. Na przykład dla żony byłaby to kwota w wysokości 18-krotnego przeciętnego uposażenia, odpowiednio zwiększona na każde dziecko.

Projekt nowelizacji opracowany przez KGP jest w MSWiA. Od 2003 roku czeka na decyzję, czy ustawa o odszkodowaniach w razie wypadków w służbie ma być odrębna dla policjantów, czy też wspólna dla wszystkich służb mundurowych.

PIENIĄDZE NA NAUKĘ

Od 19 września br. obowiązuje zmiana w ustawie o Policji dotycząca pomocy finansowej na kształcenie dzieci poległego policjanta.

Nowy art. 116a mówi, że w przypadku śmierci policjanta, do której doszło w związku ze służbą, każdemu z dzieci będących na jego utrzymaniu komendant główny Policji przyznaje pomoc na kształcenie w szkołach ponadgimnazjalnych, nie dłużej jednak niż do 25. roku życia. Komendant główny może przyznać raz w roku akademickim pomoc w wysokości 2-krotnego miesięcznego uposażenia policjanta (wraz z dodatkami) dla słuchaczy szkół ponadgimnazjalnych i 3-krotnego dla studentów szkół wyższych. Projekt rozporządzenia wykonawczego trafił do uzgodnień wewnątrzresortowych.

ZOBOWIĄZANI USTAWĄ

– Skoro mąż wybrał taki zawód, to przecież powinna się pani liczyć z tym, że może zginąć – usłyszała kiedyś Joanna Molak. Te słowa powiedziała w studiu telewizyjnym bardzo znana, uchodząca za autorytet osoba. Dyskutowano tam o tym, czy zabójstwo policjanta powinno być karane bardziej surowo. Temat wywołała śmierć innego policjanta – Mirosława Żaka, który w 2003 roku zginął zastrzelony przez bandytów w podwarszawskich Parolach.

– Przecież wiadomo, że renta będzie przyznana, kwestia tylko w jakiej wysokości. Zależy ona od tego, czy komisja uzna, że zgon miał związek ze służbą. A zatem, zanim zakończą się trwające nieraz miesiącami procedury, renta po zmarłym policjancie powinna być wypłacana zaliczkowo, jak najszybciej. Dawaloby to sierocnym rodzinom poczucie bezpieczeństwa – dodaje Irena Zając, szefowa Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

– Cóż można odpowiedzieć na takie słowa? – Joanna Molak rozkłada ręce. – Teoretycznie każda żona policjanta z tym się liczy. Ale żadna nie jest na to przygotowana...

– Kiedy pracowaliśmy nad ustawowym zapisem o pomocy finansowej na kształcenie, padały głosy, że to niesprawiedliwe, żeby tylko Policja miała takie gwarancje ustawowe – mówi mł. insp. Andrzej Przemyski, radca KGP. – Odpowiadaliśmy wówczas, że tylko policjant ma ustawowy obowiązek narażania życia. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Wojciech Basiński

Mają od 24 do 28 lat, są absolwentami wyższych uczelni, mieszkają w różnych częściach Polski. Co ich łączy? Wszystkimi opiekowała się Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Jak sobie radzą w dorosłym, samodzielnym życiu?

Witajcie w dorosłym życiu

Dzięki pomocy fundacji większość z nich mogła skończyć studia i zobaczyć trochę świata w czasie wakacyjnych wyjazdów. Wypoczynek sprzyjał nawiązywaniu nowych znajomości, zwłaszcza że młodzi ludzie byli w podobnej sytuacji życiowej – prze-ważnie wychowywali się bez ojców, którzy do końca wypełnili słowa policyjnego ślubowania.

W GÓRACH I NAD MORZEM

W 2001 r. po raz pierwszy fundacyjnym licealistom i studentom zaproponowano wspólne wakacje. 18 osób z dwójgiem opiekunów pojechało na Słowację do miejscowości Donovaly. W kolejnych latach odbyły się podobne zagraniczne obozy młodzieżowe w czeskich Herlikowicach, Starym Smokowcu w słowackich Tatrach i Balatonllele na Węgrzech. Rok temu studenci pojechali do Białki Tatrzańskiej, a w ostatnie wakacje odwiedzili Międzyzdroje.

Za każdym razem obowiązywała ta sama zasada: młodzi ludzie współdecydowali o sposobie spędzania wolnego czasu. Ponieważ większość z nich była już pełnoletnia, odpowiadali sami za siebie. I niezwykle rzadko zdarzały się sytuacje, w których zaufanie, jakim wychowawcy obdarzyli dorosłych – bądź co bądź – podopiecznych, zostało zawiedzione. Konsekwencją złamania wspólnych ustaleń było spędzenie kolejnych wakacji we własnym zakresie. Kto narozrabiał, wiedział, że w następnym roku nie otrzyma już propozycji wyjazdu.

Jak bardzo odpowiedzialna bywa praca wychowawcy, przekonały się Agnieszka, Monika i Dorota, również wychowanki fundacji, które dołączyły do grona opiekunów w czasie wakacji w górach i nad morzem. Nawet po kursie dla wychowawców kolonijnych i mimo wiedzy wyniesionej ze studiów pedagogicznych nie zawsze było łatwo okiełznać żywiołowość młodszych kolegów. Poświęcając swój wolny czas, dziewczyny starały się podziękować fundacji za pomoc, którą od niej otrzymały.

ŻYCIE CODZIENNE

Po wakacyjnych wояżach pozostały kolorowe zdjęcia i pocztówki, które zaprzyjaźnieni podopieczni wysyłają do siebie i do fundacji. Teraz, kiedy wielu z nich ma już za sobą życie studenckie, przyszedł czas na test z dorosłości. Renta rodzinna i stypendia naukowe, przyznane na czas studiów, skończyły się, a więc młodzi ludzie formalnie przestali być pod fundacyjną kuratelą. Co robić dalej? Jeśli się nie ma, jak Marcin, fachu w rękach (skończył Wyższą Szkołę Morską w Gdyni, jest oficerem marynarki handlowej), możliwości jest co najmniej kilka: kolejne studia (np. dyplomowe), szukanie pracy (niekoniecznie w wyuczonym zawodzie), rekrutacja do Policji.

Łukasz, magister historii Uniwersytetu Białostockiego, poszedł do rocznego studium handlu zagranicznego, obsługi celnej i spedycji, by starać się później o pracę np. w izbie celnej.

– Zawsze to coś bardziej konkretnego i wymiernego finansowo niż uczenie w szkole – mówi.

Dwie siostry z Częstochowy, Agnieszka i Ania, absolwentki zarządzania i marketingu, znalazły pracę w prywatnych firmach. Starsza z nich w ubiegłym roku, wychodząc za mąż, wysłała do fundacji zaproszenie na ślub. Ogromnie była zaskoczona (pozytywnie), kiedy przed kościół zajechał fundacyjny busik i wysiadła z niego roześmiana policjantka w mundurze z ogromnym kosztem kwiatów dla panny młodej. Tak narodziła się nowa tradycja: zapraszanie na uroczystość zaślubin ludzi, którzy przez kilka lat byli jak druga rodzina. W mijającym roku takich zaproszeń było aż pięć, z czego jedno od pierwszej fundacyjnej pary, Gosi i Marcina, którzy poznali się na wakacjach w Białce Tatrzańskiej.

RODZINNA TRADYCJA?

Nie powinno dziwić, że kilkoro podopiecznych fundacji chciałoby związać swą karierę zawodową z Policją, aby podtrzymać tradycje rodzinne. Dorota i Maciek

już brali udział w rekrutacji – niestety, odpadli w testach sprawnościowych. Czy nadal będą się starali dostać do Policji?

– Będę próbowała dalej – deklaruje Dorota, absolwentka resocjalizacji i pedagogiki specjalnej w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusk. – Jeśli nie dostanę się w miejscu zamieszkania, wystartuję gdzie indziej w Polsce. Przecież policjantów brakuje wszędzie, prawda?

– Troszkę zrazili mnie egzaminatorzy, przez których zostałem zdyskwalifikowany na testach fizycznych, mimo że miałem jeden z najlepszych czasów – opowiada Maciek. – Odwoływałem się, co prawda, od tej decyzji, ale bez skutku.

Dlaczego jednak, mimo pierwszego niepowodzenia, chciałby zostać funkcjonariuszem Policji? Ponieważ, jak sam mówi, ma przecucie, że sprawdziłby się w tej pracy. Na razie, po ukończeniu na Uniwersytecie Olsztyńskim administracji, walczy o miejsce w Policji na stanowisku cywilnym.

O dużym szczęściu może mówić Magda, magister pedagogiki ze specjalnością nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne. Dzięki pomocy komendanta KPP w Sieradzu dostała pracę jako operator monitoringu. Wprawdzie nie jest to szczyt jej marzeń, ale cieszy się, że dano szansę osobie świeżo po studiach.

– Z własnego doświadczenia wiem, jak ciężko jest młodym kończącym wyższą uczelnię znaleźć zatrudnienie w wyuczonym zawodzie – mówi Magda. – Dlatego jestem ogromnie wdzięczna, że mogę zarabiać na siebie i jednocześnie poznawać środowisko, z którym był związany mój tata.

KAŻDA POMOC BYŁABY DOBRA

Byli podopieczni, zapytani, czy fundacja powinna pomagać osobom, które nie są już pod jej skrzydłami, np. w szukaniu pracy i kontaktowaniu z ewentualnymi pracodawcami, są prawie jednomyślni.

Agnieszka z Częstochowy: – Myślę, że dla wielu osób mogłoby się to okazać pomocne. Oczywiście większe możliwości mają podopieczni mieszkający w Warszawie czy w innych dużych miastach. Ale pomoc w szukaniu pracy w dzisiejszych, trudnych dla młodych ludzi, czasach jest naprawdę nieoceniona.

Marcin: – Fundacja powinna wspierać nawet te osoby, które nie są już jej podopiecznymi. Nie chodzi oczywiście o pomoc materialną, ale miło byłoby utrzymywać kontakt – bo dobrze mieć kogoś, na kim można polegać.

Ania jednak zastrzega: – Taka pomoc nie jest złym pomysłem, pod warunkiem że osoba zainteresowana wyrazi na to zgodę.

Każda komenda wojewódzka ma pełnomocnika współpracującego z fundacją. Może on jednak tylko służyć doraźną pomocą, np. zorganizować transport na świąteczne spotkanie w Warszawie. Nie ma aż takiej mocy, żeby znaleźć zatrudnienie, nawet na cywilnych stanowiskach w Policji, dla byłych podopiecznych. Dlatego, zdaniem Ireny Zając, prezes fundacji, wiele zależy od ludzkiej dobrej woli.

– Nie jesteśmy w stanie nikogo nigdzie zatrudnić – tłumaczy. – Owszem, piszemy różne pisma z prośbami

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach została powołana w 1997 r. przez komendanta głównego Policji nadinsp. Marka Papałę. W 2006 r. uzyskała status organizacji pożytku publicznego.

Obecnie pod jej opieką znajduje się ponad 300 dzieci, których ojcowie zginęli w czasie pełnienia służby. Większość uzyskanych pieniędzy fundacja przekazuje na stypendia naukowe i opłatę czesnego dla nich. 30 podopiecznych powyżej 25 lat zakończyło już edukację i przestała ich obejmować pomoc fundacji.

Pieniądze na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach należy wpłacać na konto nr:

PKO BP SA VI O/Warszawa

74 1020 1068 0000 1802 0059 9167

o pomoc dla młodych ludzi, ale przecież nawet Policja nie musi dla nas robić. Nie ma takiego obowiązku, a dodatkowo nie chce być posądzana o nepotyzm. Zresztą, sami sugerujemy podopiecznym, aby w swoich staraniach o pracę podkreślali, że byli pod naszą opieką.

A co mogliby zrobić podopieczni dla fundacji? Oprócz poświęcenia własnego czasu dla młodszych – przekazać jeden procent ze swoich podatków. Tak uczyniło już kilka młodych osób. Przy rozliczaniu się z fiskusem ze swojej renty przelały niewielkie kwoty na fundacyjne konto.

– Z tych pieniędzy będziemy mogli wypłacić zapomogi i stypendia naszym obecnym podopiecznym – mówi pani prezes. – Choć to tylko kropla, to dana ze szczerego serca przez osoby, które są w podobnej sytuacji. I wiedzą doskonale, ile tym mogą sprawić komuś radości. Bo przecież same tego doświadczyły. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Edward Michałek

*Studenckie wakacje
nad Balatonem
w lipcu 2004 r.*



Fachowiec bez przydziału

Ma za sobą 30 lat nienagannej służby znaczonej wieloma sukcesami. Mniej głośno było o nim samym, bo nie pchał się na afisz, za to bardziej o sprawach, które prowadził lub nadzorował. Insp. Jan Pol jest od roku emerytem. Nie z własnej woli, lecz z powodu okoliczności.

Oskarżony, podobnie jak Grażyna Biskupska i Kuba Jałoszyński, o niedopełnienie obowiązków związanych z akcją Policji w Magdalence w marcu 2003 roku, został tak jak oni uniewinniony w czerwcu br. Mimo to insp. Jana Pola nie ma już w służbie.

Kiedy rozpoczęła się tzw. sprawa Magdalenki, odwołano go ze stanowiska i przeniesiono do KGP. Jak mówi, nikt tu nie był zainteresowany wykorzystaniem jego wiedzy i doświadczenia, nie przydzielano mu istotnych zadań, nie angażowano do żadnych działań. Czując się niepotrzebny, w czerwcu 2005 roku odszedł na emeryturę. Po ogłoszeniu przez sąd wyroku uniewinniającego komendant główny Marek Bieńkowski zaprosił całą trójkę oficerów na rozmowę, proponując im powrót do służby. Jak donosiliśmy na łamach, dwoje pierwszych już pracuje w MSWiA, zajmując się zwalczaniem terroryzmu. Jan Pol na razie nie dostał propozycji.

ZACZYNAŁ OD ROTUNDY

Warto przypomnieć, że insp. Jan Pol był współtwórcą wielu sukcesów stołecznej policji, początkowo jako oficer dochodzeniowy, potem, obejmując kolejne kierownicze stanowiska i nadzorując służby kryminalne. Pierwsze wielkie sprawy, którymi się zajmował, to wybuch gazu w Rotundzie, a nieco później katastrofa samolotu w alei Krakowskiej w 1980 roku.

Na początku lat 80., po rozbiciu grupy przestępczej fałszującej obligacje amerykańskie, awansował na stanowisko naczelnika stołecznej dochodzeniówki, a potem wydziału kryminalnego. W latach 90. Jan Pol kierował nowo powstałym wydziałem do walki z przestępczością zorganizowaną. Między innymi zlikwidowano fabrykę amfetaminy w Woli Karczewskiej należącej do brata „Dziada” i wykryto sprawców napadu stulecia na Ursynowie. W tej sprawie skazano później kilkanaście osób, wśród nich dwóch współpracujących z gangiem policjantów. To wtedy rozpoczęło się rozbijanie mafii pruszkowskiej.

Do niewątpliwych osiągnięć Jan Pol zalicza efekty opracowanej przez siebie, a potem osobiście nadzorowanej, koncepcji zwalczania przestępczości samochodowej w Warszawie.

– Wprowadziliśmy kompleksowe działania, włączając do nich wszystkie służby. Wyniki przyszły już po kilku miesiącach – mówi. – A w skali roku okazało

się, że liczba kradzieży aut spadła o trzy tysiące, podobnie włamań do samochodów.

W 1997 roku insp. Jan Pol został awansowany na komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach. Po dwóch latach wrócił do Warszawy na stanowisko zastępcy komendanta stołecznego. Nadzorował m.in. głośną sprawę napadu na Kredyt Bank, w którym zamordowane zostały cztery osoby. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu policjantów i osobiście zastępcy komendanta, który codziennie spotykał się z grupą prowadzącą śledztwo, brał udział w analizowaniu i planowaniu, sprawcy tej zbrodni zostali zatrzymani po trzech miesiącach.

SKOŃCZYŁ W MAGDALENCE

– Jedną z najcięższych spraw był napad w Parolach, gdzie bandyci zastrzelili policjanta Mirosława Żaka. Najcięższych nie z powodów zawodowych, ale dlatego, że nie dawano nam spokojnie pracować, bo przełożeni żądali sukcesów, już, natychmiast – mówi Pol. – Tymczasem systematyczna praca operacyjna zaczęła przynosić rezultaty, kiedy przyszedł na to czas. Dwóch sprawców napadu w Parolach zginęło podczas zorganizowanej przez nas akcji na Ursynowie, dwóch innych zatrzymaliśmy pod Radzyminem. Potem kolejnych.

– Na razie nie dostałem od Policji żadnej propozycji – mówi insp. Jan Pol, emeryt. Został uniewinniony od zarzutu niedopełnienia obowiązków w czasie akcji antyterrorystów w Magdalence w marcu 2003 roku. Mimo to – jako jedyny z trójki uniewinnionych – jest poza służbą.

To był jeden z największych sukcesów warszawskiej policji – prawie 30 groźnych bandytów zostało wyeliminowanych, kilkadziesiąt poważnych przestępstw wykrytych.

Paradoksalnie, to właśnie ta sprawa stała się początkiem końca kariery inspektora Jana Pola. Bo dalszym ciągiem Paroli była Magdalena...

– Stałem się ofiarą polityków. Oni zawsze wtrącają się do Policji, żądają od niej sukcesów potrzebnych im do własnych celów. Jeśli do tego dołączają media, to razem niezwykle utrudniają pracę Policji. A często także łamię kariery policjantów, jak to było w moim przypadku – podsumowuje z goryczą Jan Pol. ■



KONIEC
rewii



Tatuś

„Tatuś” to żywa legenda polskich misji policyjnych. Był na pierwszej, w której uczestniczyli funkcjonariusze z naszego kraju, a teraz – jakże by inaczej – wraca właśnie z półrocznego pobytu w Kosowie. Od 1992 r. na misjach spędził łącznie prawie dziewięć lat.

Sierżant sztabowy Mirosław Świdrak służbę zaczynał w komisaracie w Knurowie (woj. śląskie, wtedy katowickie). Tu zatrudniony jest do dzisiaj, choć większość jego zawodowych sukcesów związana jest ze służbą policyjną na terenach byłej Jugosławii. Tam zdobywał wiedzę, doświadczenie i w końcu zaufanie międzynarodowego personelu. Młodszy stażem policjanci z polskiej SPU mówią do niego „Tatuś”. Nie ma w tym określeniu drwiny czy sarkazmu. Tatuś – wiadomo – wszystko wie najlepiej, wysłucha, poradzi, pomoże i zawsze można na niego liczyć.

WSZYSCY PUKALI SIĘ W CZOŁO

– Dlaczego pojechałem na pierwszą misję? – zastanawia się „Tatuś”. – Sytuacja finansowa była nieciekawa. Poza tym ciągnęło

mnie coś nowego, chciałem poznać świat. Kiedyś, jeszcze jako milicjant, byłem na wczasach w Bułgarii. Oficer polityczny zabronił mi wtedy przejeżdżać przez Jugosławię, a to była najkrótsza droga. Znajomi mogli, a my musieliśmy jechać naokoło. W latach 90. nadarzyła się okazja, żeby zobaczyć i poznać tę Jugosławię. Postanowiłem spróbować. Śledziliśmy z żoną wydarzenia w tamtym regionie. Wszyscy dokoła, rodzina, koledzy, mówili, że mi odbiło. Postawiłem jednak na swoim, przeszedłem eliminacje i znalazłem się w gronie dwudziestu dziewięciu policjantów, którzy wyruszyli wtedy na Balkany. Teraz żona już się trochę przyzwyczaiła, bo wyjazdy stały się niemal codziennością. Ona wie, że wracam i mówię „już nie jadę”. Ale to jest jak choroba. W domu trudno się odnaleźć. Człowiek krąży, krąży, czegoś ciągle brakuje i jedzie się z powrotem.

SERBSKO-ANGIELSKO-POLSKI

Przez lata spędzone na misjach sierżant Świdrak nauczył się lokalnych języków, co bardzo ułatwia pracę. Angielskiego od podstaw zaczął uczyć się przed pierwszą misją, sam.

Policyjni „misjonarze” to specyficzny rodzaj ludzi. Potrafią wziąć los w swoje ręce, nie boją się wyzwań. Oni nawet posługują się specyficznym slangiem, mieszaniną języków: polskiego, serbskiego i angielskiego.

– W kraju, zanim podejmie się decyzję, zbiera się cały sztab, dokonuje się analiz i planów, a gdy coś nie wyjdzie, to i tak nie ma odpowiedzialnego – mówi sierż. szt. Świdrak, który na ostatniej misji był oficerem operacyjnym polskiej jednostki. – Tutaj decyzje musimy podejmować w zależności od zmieniających się warunków, zawsze szybko i kompetentnie.

A trzeba pamiętać, że cała łączność z dowództwem misji odbywa się po angielsku.

„Misjonarze” rozumieją się bez słów.

– Misja niesamowicie zbliża – wyjaśnia podinsp. Robert Żółkiewski, który jako młody oficer zaczynał swoją zagraniczną służbę pod opieką doświadczonego już wtedy sierżanta Świdraka, a teraz będzie dowódcą 12. rotacji polskiej SPU w Kosowie. – Po tym, co przeżyliśmy, Mirek jest jednym z najlepszych przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałem w życiu. Jesteśmy tak zgrani i tak się rozumiemy, że jeden za drugiego skoczyłby w ogień.

JAK W POPIELNICZCE

Obaj panowie przeżyli немало. Od bombardowań NATO, kiedy nienawiść Serbów obróciła się przeciw pozostającym na miejscu zagranicznym policjantom (mimo że amerykańscy byli już ewakuowani) do wspaniałych chwil, gdy doprowadzili do pojednania społeczności serbskiej i bośniackiej w swoim rejonie, kiedy wszyscy pierwszy raz po wojnie zasiedli przy wspólnym stole.

To są wymierne sukcesy, za które kierownictwo misji przysyłało listy pochwalne do kraju. Zawsze pomagała znajomość lokalnego języka.

– W Bośni udało nam się namierzyć olbrzymi skład materiałów schowanych na wypadek wojny – wspomina podinsp. Żółkiewski. – To było 15 ton amunicji! Później przez kilka lat w żadnej operacji „Harvest” („Żniwa” – operacje wojskowe przeprowadzane w celu ujawnienia broni – przyp. P. Ost.) takich ilości nie odzyskano. Tu procentowały bezpośrednie kontakty i fakt, że mogliśmy rozmawiać z ludźmi bez tłumaczy.

Trudno powiedzieć, która z misji była najtrudniejsza. Sytuacja z pozoru bezpieczna może nagle przerodzić się w otwarty konflikt.

– Mnie najbardziej w pamięć zapadła napaść Chorwatów na Serbską Krajinę w 1995 r. – mówi „Tatuś”. – Nie zdążyliśmy się ewakuować, bo wiadomość przez radio podano nam o czwartej rano, na godzinę przed bombardowaniem. W ostatniej chwili, gdy zamykano już bramę, dobiegliśmy do położonej w pobliżu wojskowej bazy duńskiej. Oprócz nas dwóch schroniło się tu jeszcze jedenastu międzynarodowych policjantów. Gdy zaczęły spadać pociski, uciekliśmy do schronu. Mieliśmy jeden naziemny bunkier, zbudowany z... worków z piaskiem, kryty blachą. Siedzieliśmy na kamieniach, po turecku, jeden za drugim. Nie było miejsca, brakowało powietrza. Byliśmy jak w popielnicze. Wypchnęliśmy jeden worek, aby zrobić przeciąg. Wszystko dookoła fruwało, ale nas nie trafil. Wkrótce mieliśmy dosyć. Znaleźliśmy piasek, worki i postanowiliśmy zbudować dodatkowe schronienie. Razem z Jordańczykiem i Malejczykiem poszedłem napełniać worki. W pewnym momencie zobaczyliśmy umundurowany patrol, posypały się strzały w stronę campu. Nagle zostałem sam. Widzę, jak Duńczyk pokazuje mi, żeby wskoczyć do jego bunkra. Dzieli mnie jednak duża, odkryta przestrzeń, nie mogę. Serce waliło mi potwornie. Kontenery stały na betonowych trelinkach, byłem w hełmie i kamizelce kuloodpornej, gdybym mógł, wśliznąłbym się tam, ale nie było jak. Wtem widzę, biegnie w moją stronę kolega, bo był czas kontaktu telefonicznego z dowództwem – jako jedyni przekazywaliśmy na bieżąco informacje o sile bombardowania; to były krótkie wiadomości, bieg do radiostacji, kilka słów po polsku – aby inne służby nie przechwyciły komunikatu – i z powrotem do schronu. A teraz widzę, jak kolega biegnie, a za nim tną seriami, które zostawiają ślady na kontenerach. Gdy dopadł do mnie, odetchnęliśmy, przesiedzieliśmy tam jeszcze kupę czasu. Kolega mówi „Mirek, my już nie wyjdziemy stąd”. Niedaleko nadleciały samoloty, zrzuciły bomby i poleciały dalej. Wytrzymałaliśmy jednak. Kolega już nigdy na misję nie pojechał. Ja też mówiłem sobie, że nie pojadę, ale przełamałem się i jeszcze raz ruszyłem na ten adventure (przygoda – red.).

OPERACJA, KTÓREJ NIE BYŁO

W Kosowie jest na razie spokojnie, ale swoje „Tatuś” już tu przeżył. Od podstaw tworzył komisariat w Kačaniku, brakowało wtedy wody, prądu. Później komendantem tej jednostki został Robert Żółkiewski. Razem jechali na odsiecz do enklawy w Štrpcach, gdzie zostali zaatakowani międzynarodowi policjanci, w tym także Polacy. Skończyło się na szczęście na stratach materialnych. Uratowali uwięziony w jednej z wiosek pluton amerykańskiego wojska. Ile istnień ludzkich ocalili, trudno powiedzieć – odblokowywali serbskie konwoje otoczone przez Albańczyków, którzy grozili podróżującym śmiercią.

Także podczas ostatniej misji w SPU sierżant Świdrak osobiście prowadził tajną akcję. Nie możemy ujawnić żadnych szczegółów, w jej trakcie nawet dowódca SPU nie był wtajemniczony we wszystkie niuanse. W polskim obozie przez pewien czas ukrywano kilka osób, których życie było zagrożone. Akcja była perfekcyjnie zaplanowana i przeprowadzona. Ani pracownicy cywilni zatrudnieni



Duty Officer – oficer operacyjny polskiej SPU na swoim stanowisku – wrzesień 2005, Kosowska Mitrowica

w bazie, ani polscy policjanci mieszkający w campie nie zorientowali się, że coś się dzieje. W oczach policji międzynarodowej wzbudziło to niemałe zaskoczenie, a Policja polska znów zebrała pochwały za profesjonalizm.

JAK CHCESZ, TO JEDŹ

– Sierżant Świdrak to jeden z najstarszych naszych policjantów – mówi mł. insp. Stanisław Grabiński, komendant KP w Knurowie. – Doświadczony, sumienny, stanowczy, można mówić o nim w samych superlatywach. Po każdej misji docierają do komisariatu listy pochwalne. Traktujemy je jak wyróżnienie dla naszej jednostki, on reprezentuje tam nie tylko Polskę, całą Policję, ale także nasz Knurów.

Sierżant Świdrak jest w Polsce dowódcą drużyny na IV grupie zaszczerowania w ogniu patrolowo-interwencyjnym. Po nocach pilnuje porządku w rodzinnym mieście. W tym roku po raz pierwszy dostał nagrodę na Święto Policji – 160 zł.

Nie narzeka, bo wcześniej było o wiele gorzej. Pretensje ze strony poprzedniego kierownictwa, rzucanie kłód pod nogi.

– Ludzie myślą, że jak ktoś jeździ na misje, to u niego pieniądze leżą na stole i na wszystkim mu zbywa – mówi asp. szt. Piotr Muszyński, jeden z dłużej pracujących w Knurowie funkcjonariuszy.



Niejeden raz państwo Świdrakowie spędzali święta z dala od siebie

– Zazdrość to cecha ludzka, ale ja dla zazdrośników mam prostą receptę: spróbuj i ty. Jedź i zobacz. Ja bym podziękował za miesiąc takiej służby, nie wiem, czy bym wytrzymał. Mirek ma dwie córki, obie teraz panny, a jak wyjeżdżał, to były dzieci. One ojca widziały tylko w przerwach między misjami. Tego nie ma co zazdrościć, o tym mało kto myśli. Teraz jest tam może spokojniej, ale po powrocie z pierwszej misji, jak on usiadł, to noga mu latała tak, że powiedziałem „magnes sobie, człowieku, kup, bo się rozlecisz”. Po co? W imię czego? Nie ma tu czego zazdrościć, trzeba raczej współczuć i podziwiać.

MOŻE USIĄDĘ KIEDYŚ W BUJANYM FOTELU

„Tatus” myśli już, aby powoli wycofać się z wyjazdów. W ogrodzie zamontował hama-ki. – Może usiądę kiedyś w bujanym fotelu – zastanawia się.

Żona jest jak najbardziej za (patrz rozmowa obok). Marzy o wspólnych wyjazdach, ale już w spokojniejsze rejony Europy.

– Teraz wszyscy się już przyzwyczaili, bo więcej ludzi wyjeżdża na służbę za granicę – tłumaczy. – Ale kiedyś różnie bywało.



Chciałabym, żeby już wrócił...

mówi żona misjonarza Grażyna Świdrak

Jak Pani znosi wyjazdy męża, jak sobie wtedy radzi?

– Jest ciężko, ale mieszkam z rodzicami. Mama bardzo mi pomaga, i w opiece nad dziećmi, i w prowadzeniu domu. Pracuję zawodowo, a do tego często muszę w domu wykonywać prace, które normalnie należą do gospodarza.

Dlaczego więc puszcza Pani męża na misje?

– Ponieważ wiem, że to jego pasja. Miałabym wyrzuty sumienia, jeżeli zostałby w domu i nie mógł robić tego, co lubi. Obiecuję, że sobie poradzę, nigdy nie mówię, że nie. Wtedy on też spokojniej jedzie. Najtrudniejsze jest rozstanie, ten pierwszy dzień, zawsze mam jakieś obawy. Potem znowu przyzwyczajam się, że go nie ma.

Przez lata, które mąż spędził na misjach, dzieci wychowywały się głównie pod Pani skrzydłami?

– Druga córka urodziła się, kiedy taty już nie było. Gdy przyjechał, zobaczył dwumiesięczną dziewczynkę.

Po inne mamy przyjeżdżali do szpitala mężowie z bukietami. Koleżanka, która obiecała, że mnie odbierze, miała problemy z samochodem. Stałam więc tam sama z tym moim zawiniątkiem i było mi bardzo smutno. Mąż zadzwonił, przeprosił, że tak

się stało. Nie mógł przyjechać, ja byłam na to przygotowana, to była jego pierwsza misja, ale smutku to nie rozgoniło. On bał się o mnie, ja o niego, tam niedaleko trwały przecież walki.

Teraz jest chyba łatwiej, można porozmawiać przez Internet, w każdej chwili zadzwonić na telefon komórkowy?

– Tak, teraz kontaktujemy się codziennie. Wcześniej połączenia były bardzo kosztowne, więc rzadsze. Zawsze pisałam sobie na kartce, co mam najważniejszego do powiedzenia, i jak dzwonił mąż, wyluszczałam wszystko. Pytałam, co i jak zrobić. Było wiele spraw, w których sama nie mogłam decydować. Na mojej głowie została na przykład sprzedaż samochodu. Niby banalna sprawa, ale musiałam poradzić się, czy dałam dobrą cenę, kiedy jechać na giełdę itd.

Jest Pani dzielną kobietą, kobietą misjonarza. Była już tam Pani?

– Byłam, gdy mąż pracował w Chorwacji w 1993 r. Młodsza córka miała wtedy roczek, starsza trzy latka. Pojechaliśmy na urlop, mąż wtedy miał wolne. Byłam też w Bośni, pojechałam z dziećmi samochodem na dwa tygodnie. Był to jednak dziwny urlop, bo mąż w tym czasie pracował. Dopiero po służbie zajmował się nami, trochę



Śląska rodzina w komplecie.

Pod jednym dachem mieszkają: (od lewej) teściowa Sylwia Klimek, teść Henryk, żona Grażyna, „Tatus” oraz córki Anna i Joanna

Koleżanki mówiły „ty nie możesz go tak puszczać, ja bym z takim mężczyzną nie mogła być, pewnie za kilka lat znajdzie sobie inną”. Były takie wieczory, kiedy siedziałam i płakałam. Na szczęście byli też ludzie, którzy mówili „nie martw się, to nie tak, tam jadą tylko najlepsi”. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

PS. W tym roku państwo Świdrakowie obchodzili dwudziestą rocznicę ślubu. Gratulujemy.

tego czasu brakowało, ale przynajmniej byliśmy blisko. Opiekowała się nami gospodyni, u której mąż wynajmował mieszkanie. Mam z tego wyjazdu mnóstwo przeżyć. Poszłam na przykład na spacer i nagle usłyszałam wybuch. Przestraszyłam się, przybiegłam do domu i pytam gospodynię, czy to jakieś bombardowanie, czy zaczyna się nowa wojna? A ona z uśmiechem do mnie, że to pewnie jakieś zwierzę weszło na minę i że lepiej się przyzwyczaić. Faktycznie, przywykłam. Mąż w pierwszy czy drugi dzień moich wakacji powiedział, żeby w ogródku nie rozkładać koca ani leżaka, bo teren jest niesprawdzony i mogą być tam miny. „Najlepiej jak będziesz poruszać się tylko po asfalcie” – usłyszałam i już byłam zła. „Na jaki ty mnie urlop zaprosiłeś! Nawet przy domu nie mogę poleżeć na trawie” – miałam pretensję, ale tam naprawdę trzeba było przestawić się na inne myślenie.

Z kolei w Tuzli, to już był inny wyjazd, mąż na samym początku naszego pobytu pokazywał nam okolicę. Mieliśmy już wracać, gdy okazało się, że potężne drzewo zatarasowało drogę. Mirek musiał znaleźć inny przejazd. Był już wieczór, spieszył się do pracy. Powiedział, że musimy wracać przez las. Ja w ogóle boję się ciemności, a ta leśna dróżka była po prostu straszna. Samochód jednym kołem był w rowie, drugim na wąskiej ścieżce. Przed maską rozrywały się pajęczyny. Wszystkie płakałyśmy, mąż uspokajał, że to normalne, że mamy nie krzyczeć. Mówiłam, że mam dość takiego

urlopu, wracam i już nigdy do niego na misję nie przyjadę. Bałam się o dzieci, o siebie.

Córce, choć miała wtedy tylko osiem lat, bardzo zapadło to w pamięć. W szkole dzieci rysowały obrazki z wakacji i ona namalowała właśnie tę przygodę. Użyła bardzo dużo czarnej kredki. Na rysunku był ciemny las, nasz samochód, światła i tabliczki z napisami „miny”, bo faktycznie było tam tego mnóstwo. Na wywiadówce nauczycielka zapytała, czy to bujna wyobraźnia, czy prawda. Koledzy przychodzili do niej i pytali: „Aniu, ty widziałaś miny! Jak wyglądają? A słyszałaś, jak wybuchają?”.

Ostatni urlop spędziliśmy w domu, nigdzie nie wyjeżdżaliśmy. Mąż stwierdził, że chciałby po prostu pomieszkać.

Szykuje Pani coś specjalnego, gdy mąż przyjeżdża na urlop?

– Musi być galaretki z nóżek, bo tam tego nie ma. Podobnie kielbaski – frankfurterki i konieczne prawdziwy chleb. Gdy jesteśmy razem, mąż celebrował wszystkie wspólne posiłki. Podczas dwóch tygodni urlopu przez dom przewija się wiele osób. Przychodzą znajomi, przyjaciele, krewni.

Ale były też i święta bez męża, bardzo smutne. Starłam się tego nie pokazywać przed dziećmi, żeby i im nie było tak przykro...

Czy podczas ostatniego urlopu mąż nie mówił, że więcej już tam nie pojedzie? Wspominał mi o tym w Kosowie.



Pożegnanie przed dworcem w Katowicach – sierżant Świdrak wraca z urlopu do Kosowa

– Obiecywał mi to już trzykrotnie. Za każdym razem miał to być już na pewno ostatni raz. A ja naprawdę chciałabym, żeby to był ostatni raz, żeby to moje życie ustabilizowało się wreszcie, żeby Mirek już wrócił, pomalutku. Nie wiem, czy to będzie dobre dla niego. On tak lubi to, co robi. Tęskni. Gdy jest na misji, dzwoni do nas, gdy jest na urlopie, rozmawia z kolegami, którzy zostali w Kosowie...

– Dziękuję za rozmowę i życzę wytrwałości. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Nie tylko ONZ

Polscy policjanci uczestniczą w misjach pokojowych prawie od 15 lat. W marcu 1992 r. trzydziestu funkcjonariuszy wyjechało w ramach sił UNPROFOR na tereny rozpadającej się Jugosławii. Obserwowali pracę miejscowych policjantów i szkolili ich.

Na terenach, które obejmowała kiedyś Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii, polscy policjanci obecni są do dzisiaj.

Od 2000 r. w misji UNMiK służą w Kosowie (operacja ONZ) oraz w Bośni i Hercegowinie (misję Narodów Zjednoczonych w 2003 r. przejęła Unia Europejska; w ramach EUPM służą siedmiu polskich policjantów).

Ponadto specjalistów w policyjnych mundurach z naszywką „Poland” spotkać można także w:

– Gruzji (UNOMiG – misja ONZ, obecnie pracuje tam dwóch polskich ekspertów)

– Liberii (UNMiL – misja ONZ, trzech policjantów)

Najliczniejszy jest kontyngent w Kosowie. Działa tam zwarta,

skoszarowana polska SPU (Special Police Unit – Jednostka Specjalna Policji), stacjonująca w Kosowskiej Mitrowicy. Obecnie służbę pełni w niej 114 funkcjonariuszy. Ośmiu policyjnych ekspertów służy w różnych pionach oenzetowskiej policji, pracują i mieszkają poza polskim obozem. ■

P. Ost.
zdj. autor



Grana rewo

Będą nowe mundury. To już pewne. Czy będą wyglądały jak te, które pokazujemy? Jaki będzie ich kolor i wzór? To okaże się po konsultacjach i testach. Najprawdopodobniej będą ciemnogrnatowe, jak obecne krawaty albo pagony. Pierwszą partię umundurowania funkcjonariusze otrzymają za darmo – zapewnia Jacek Sobolewski, zastępca komendanta głównego Policji.

Mundur
służbowy

O konieczności wymiany mundurów (bo niefunkcjonalne, niewygodne, uszyte z marnych tkanin) mówi się od lat. Potwierdziły to jesienne badania fokusowe w Komendzie Stołecznej Policji i setki postów na internetowym forum policjantów (www.ifp.pl). Jedni chcą jak najszybszej wymiany obecnych policyjnych mundurów, drudzy boją się, że odbędzie się to kosztem zapowiadanych podwyżek płac, nagród czy premii. Jacek Sobolewski twierdzi, że tak się nie stanie, a wysokość tzw. mundurówki nie ulegnie zmianie. I to mimo że w Polsce jest ona najwyższa w Europie (np. Niemcy dostają 250 euro na rok, a Finowie ani grosza – za to płacą 40 proc. ceny, resztę dopłaca pracodawca).

ZACZYNAJĄC OD NICI

W połowie października br. odbyły się pierwsze spotkania z producentami tkanin i wyrobów mundurowych mogących mieć zastosowanie w Policji. Uczestniczył w nich projektant mody Bernard Hanaoka, konsultant Policji ds. nowych wzorów mundurów. Z pytań, które zadawał, można było wywnioskować, że dokładnie zapoznał się z opiniami policjantów, uzyskanymi przez BKS KGP podczas badań fokusowych. Zajmował się nawet takimi szczegółami, jak dobór odpowiednich nici (które się nie prują, a ścieg nie powoduje przemakania), jakość włókien (które nie blakną na słońcu, nie wycierają się po kilku praniach, nie powodują alergii, są odporne na deszcz, wiatr, zimno i upały oraz pozwalają „oddychać”). Pytał o „zdrowe” wkładki do butów, samoschnące się jednym ruchem ręki sznurówki, o samoprasujące się na cieple koszule itd.

atowa lucja



Bernard Hanaoka (z lewej) regularnie spotyka się z pracownikami KGP odpowiedzialnymi za „mundurową rewolucję”

Na tych spotkaniach ustalono, że Policja sama po konsultacjach z użytkownikami wypracuje projekt munduru i dopiero wówczas ogłosi przetarg.

MA BYĆ ELEGANCKO I STYLOWO

– Poza funkcjonalnością ogromne znaczenie ma porządnny wygląd – twierdzi Hanaoka. – Wpływa to na zaufanie społeczeństwa do Policji. Wiedzą o tym pracownicy banków, firm prywatnych, wielu instytucji państwowych. A Policja jakby o tym zapomniała. Obecny wizerunek funkcjonariusza, najłagodniej mówiąc, jest mało elegancki. Nikt nie zadbął ani o odpowiednią kolorystykę mundurów, ani o ich krój, który powinien wysmuklać sylwetkę. Istotny jest jednolity styl, brak przypadkowości, rygorystyczne przestrzeganie opracowanego wzoru.

To, że dziś policjanci kupują elementy umundurowania, takie jak np. spodnie, koszule, buty, krawaty u różnych producentów, nie jest tajemnicą. Otwarcie mówili o tym na łamach miesięcznika „Policja 997”. Liczą się cena i dostępność. Jeśli w policyjnych magazynach nie ma ich rozmiaru lub cena jest wyższa od oferty na rynku, wybierają tę ostatnią. Twórcom nowego projektu chodzi także o to, by uniemożliwić pro-

Mundur ćwiczebny dla służb prewencji



NIC O NAS BEZ NAS

Po raz pierwszy prezentujemy projekty mundurów, które opracował Bernard Hanaoka (rysunki projektów mundurów, również w wersji damskiej, dostępne są na stronie www.policja.pl). Jak je oceniacie? Co Wam się podoba, a co chcielibyście zmienić? W tej sprawie chyba nie musimy zachęcać do dyskusji. Listy papierowe wysyłajcie pod adresem redakcji: ul. Domaniewska 36/38, 02-514 Warszawa 12, elektroniczne: gazeta.listy@policja.gov.pl

► ceder polegający na kupowaniu munduropodobnych części policyjnej garderoby.

MUNDUR W INTERNECIE

Jednym z pomysłów jest np. wprowadzenie dyskretnych lampasów na spodniach (masowi producenci ich nie robią). Pewnie lepszym gwarantem byłaby cena. Jeśli elementy umundurowania będą tańsze w policyjnych magazynach, nikt nie pójdzie po nie na bazar. KGP chce także, by nikt spoza Policji nie mógł kupić munduru. Zamierza więc



*Kamizelka
fluorescencyjna
z taśmą odblaskową*



*Kurtka
ocieplana*



*Mundur
służbowy letni
z koszulką polo*

po pierwsze wprowadzić taki sposób produkcji tkanin, by nie można było ich podrobić (mają mieć żakardowy hologram), a po drugie chce stworzyć coś na wzór sklepu internetowego, żeby każdy funkcjonariusz mógł telefonicznie, mailem lub faksem zamówić potrzebny mu element umundurowania w odpowiednim rozmiarze u producenta, który wygra przetarg. Wtedy cena powinna być niższa niż na rynku, a ponadto nie będzie możliwości kupowania podróbek.

POWRÓT DO GRANATU

Hanaoka chce powrotu do tradycji przedwojennych i Księstwa Warszawskiego, czyli granatu i kolorowych (najprawdopodobniej amarantowych) lampasów. Czapki, zamiast na „modelu radzieckim”, chce wzorować na francuskim kepi. Mają to być bardziej eleganckie bejsbolówki, w połowie lat 90. wprowadzone po to, by nie spadały z głów. Możliwe nawet, że będą przypominały rogatywkę.

Proponuje stójki z dystynkcjami (znikną niefunkcjonalne i niebezpieczne pagony) i napis „Policja” z prawej strony na piersi. Nowością byłyby błękitne kamizelki fluorescencyjne. Do letnich mundurów służbowych, o kroju przypominającym kurtki dżinsowe, zapinanych na zamek błyskawiczny, z sześcioma lub ośmioma kiesze-

niami, nosiłoby się koszulki polo. Spodnie w mundurze ćwiczebnym byłyby wzmocnione na kolanach i pośladkach. Spódnice – z boku rozpinane zamkiem błyskawicznym, by można było wydłużyć krok, np. w czasie pościgu. Hanaoka zaprojektował też granatowe swetry z lampasami.

Kolor czapki policjantów z ruchu drogowego nie ulegnie zmianie (nadal będzie biała), znikną natomiast skórzane pasy w tym kolorze, a zamiast nich pojawiają się, podobnie jak w pozostałych formacjach, granatowe pasy parciane.

Nowatorskie pomysły nie podobają się przedstawicielom związków zawodowych.

– Z przeprowadzonego przez nas sondażu – mówi Antoni Duda, przewodniczący NSZZP – wynika, że funkcjonariusze nie chcą zmieniać kolorystyki. Chodzi im jedynie o funkcjonalność, praktyczność i estetykę. Podobne zdanie ma wielu moich rozmówców niezwiązanych z Policją. – Jak policjanci zmieniają kolory mundurów, to wcale ich nie rozpoznam – mówią.

Inni chwalą granat. – Stalowy kolor policyjnego munduru jest zimny, fatalnie kojarzy się z milicją i stanem wojennym – przekonują.

Czasu jest bardzo mało. O dotrzymaniu pierwotnie wyznaczonego terminu na naj-

bliższe Święto Policji (24 lipca 2007 r.) nie ma nawet mowy. Jacek Sobolewski przesunął go na kolejnym spotkaniu roboczym policjantów z projektantem (24 i 25 października br. w BLP KGP) na wrzesień lub październik 2007 r. Ale i ta data wydaje się mało prawdopodobna.

PO CO TEN POŚPIECH?

Żeby to się udało, jeszcze w tym roku należałoby zakończyć przetarg na pierwszą partię kilkudziesięciu mundurów do testowania. Przy cenie jednego kompletu (około 8 tys. zł), nawet gdyby je podzielić na letnie i zimowe, zakup wymaga ogłoszenia przetargu. Trudno będzie zdążyć do końca roku. A gdy ktoś oprotetuje przetarg?

– Jeszcze przed jego ogłoszeniem potrzebna jest dokumentacja techniczno-technologiczna – stwierdził Krzysztof Pacholski z BLP KGP. – Na jej podstawie przedsiębiorcy będą mogli się podjąć wykonania danego zadania. Nie da się jej sporządzić, dopóki nie zostanie ustalony wzór.

Do tego trzeba dodać proces legislacyjny, który z reguły (tak bywało dotychczas) trwa około pół roku. Żeby rozpocząć produkcję nawet pierwszej partii mundurów, musi być

zmienione rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie ich wyglądu.

Tymczasem magazyny mundurów są puste, a w przyszłym roku Policja planuje przyjąć w szeregi 4500 młodych ludzi. Skąd wziąć dla nich umundurowanie? Jakiego typu? Ogłaszać przetarg na uszycie 4500 starych kompletów, czy czekać na nowe?

ZABŁYŚNIEMY W EUROPIE

– To będą najnowocześniejsze policyjne mundury w Europie – zapewnia Jacek Sobolewski. – Zwłaszcza pod względem wizerunku i funkcjonalności. Chcemy ograniczyć liczbę ich rodzajów i poszczególnych elementów. Wyrzucamy znienawidzone przez policjantów olimpijki, żółte kamizelki odblaskowe, krawaty, obecne bejsbolówki. Obuwie będzie jednocześnie eleganckie i sportowe, wygodne i zdrowe. Dla policjantów z przewencji wprowadzimy mundur polowy, dla pozostałych – wyjściowy. Galowy będzie przysługiwał tylko starszym oficerom i generałom. Będą zastosowane najnowsze technologie, począwszy od bielizny termaktywnej, która po raz pierwszy będzie elementem umundurowania, a na zimowych

kurtkach skończywszy, dzięki materiałom z membranami paraprzepuszczalnymi (żeby odzież mogła „oddychać”).

Projekty Hanaoki oglądał komendant główny Policji i nie ukrywał, że jest zaskoczony śmiałością rozwiązań.

Wzory policyjnych uniformów, zgodnie z ustawą, określa minister SWiA. Dopiero po jego akceptacji można rozpisać przetarg na komplety testowe. Wersja zimowa potrzebna jest już teraz, inaczej wymiana odwlecze się o rok. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
projekty Bernard Hanaoka,
zdj. Anna Michejda

W drugiej połowie grudnia powinny być już uszyte pierwsze mundury, które policjantki i policjanci z różnych województw będą testować w praktyce.

Czy będą im odpowiadały?

Czy będą wystarczająco funkcjonalne, wygodne, wytrzymałe i estetyczne? O tym wszystkim będą opowiadali na łamach miesięcznika „Policja 997”.



Życzenia do święta

Grudzień to pracowity miesiąc nie tylko dla policjantów i złodziei oraz handlowców, ale przede wszystkim dla Świętego Mikołaja. W końcu musi spełnić tyle życzeń! O co proszą go policjanci i pracownicy Policji? Oto prywatne i zawodowe pragnienia tych, którzy wzięli udział w naszej przedświątecznej sondzie.

Post. Marcin:

Pod choinką chciałbym znaleźć konsolę do gier. A zawodowo marzę, aby zmieniły się zasady przyjmowania do służby.



Post. Małgorzata:

Jazda sportowym samochodem z mistrzem kierowcy to jest to! A praca w sekcji kryminalnej to wyzwanie w sam raz dla mnie.



Post. Sebastian:

Chciałbym spędzić zasłużone wakacje, imprezując na Ibizie. Nowy Rok mógłby przynieść zmianę mundurów, ale przy zachowaniu mundurówki.



Sierż. szt. Krzysztof:

Mikołaju, przywróć moje długie, kręcone włosy i pomóż mi awansować na asystenta oraz przejść z 4. do 6. grupy.



Post. Karol:

Święty Mikołaju, podaruj mi wycieczkę do Egiptu i spraw, abym dostał etat w KWP w Kielcach.



Sierż. Anna:

Spełnieniem moich marzeń byłaby własna stadnina koni i mieszkanie. Chciałabym w przyszłości pracować przy tworzeniu profili zabójców.



2. Mikołaja



Post. Grzegorz:

Największą niespodzianką dla mnie byłby roczny wyjazd do Chin, oczywiście z rodziną, na naukę kung-fu pod okiem mistrza. W Nowym Roku moglibyśmy nam wymienić broń na P-99 i wprowadzić amunicję antyrykoszetową.

Sierż. Mikołaj:

Chciałbym wziąć udział w rajdzie WRC, mieć domek na egzotycznej wyspie i nauczyć się języka hiszpańskiego. Mam prośbę, Mikołaju: zamień koła w metrze na gumowe, bo nasze uszy bardzo cierpią. A w wyposażeniu przydałyby się palmtopy zamiast notatników.

St. post. Paweł:

Drogi Mikołaju, spraw, abym poznał kobietę swojego życia i założył rodzinę. A przy okazji mógłbyś podwyższyć mi pensję i podarować nam lepszy sprzęt.



Rafał, cywil:

Najpiękniejszym prezentem na Nowy Rok będzie zdrowe dziecko, na które czekam z niecierpliwością. Chciałbym, aby było inteligentne, jak ja, i piękne, jak moja żona. A służbowo – żeby doceniano pracę kierowców i sekretarek, i traktowano ich z należnym szacunkiem.



Podinsp. Wojciech:

Moim życzeniem w nadchodzącym roku jest miesięczny rejs na Antarktydę z dwukrotnym opłynięciem przylądka Horn. A w sferze zawodowej pragnę, żeby ludzie zrozumieli, że to od nich zależy ich własne bezpieczeństwo i że nie są nieśmiertelni.



Kasia, cywil:

Pod choinką chciałabym znaleźć bilet na rejs na Karaiby i mieć możliwość nakręcenia filmu przyrodniczego, a w Nowym Roku marzy mi się przejście do ksc albo znalezienie pracy jako technik kryminalistyki przy zbieraniu dowodów.



Sierż. szt. Dariusz:

W przyszłym roku chciałbym przejechać Afrykę na motocyklu i wejść na Kilimandżaro.



*Życzymy rychłego spełnienia wszystkich marzeń
i dalszego rozwoju pasji
Małgorzata Zatorska i Anna Michejda (zdjęcia)*

projekt graficzny i wykonanie Krzysztof Zaczekiewicz

Kradzież wirtualna strata realna

Na ulotkach ostrzegawczych przestępca jest od razu rozpoznawalny. Charakterystyczna opaska na twarzy nie pozostawia wątpliwości, kto jest czarnym charakterem. Taki bandyta bardziej jednak śmieszny, niż przeraża. Dziś pracuje się innymi metodami.

W październiku policjanci z Sekcji dw. z Przestępczością Gospodarczą KMP we Wrocławiu zatrzymali troje Bułgarów zajmujących się wyłudzeniami pieniędzy od ludzi na całym świecie. Kobiętę i mężczyznę ujęto przed jednym z banków, w chwilę po tym, jak podjęli 100 tys. dolarów pochodzących z przestępstwa. Ich współnik wpadł na przejściu granicznym w Cieszynie, gdy usiłował opuścić Polskę.

Oszuści zakładali fałszywe strony internetowe, imitujące strony firm, które prowadzą różnego rodzaju usługi bankowe (zwykle pośrednictwo w płatnościach przy transakcjach internetowych). Numery rachunków, które na nich widniały, nie należały jednak do żadnej z firm, a do oszustów. Przestępcy założyli konta w bankach na terenie całego kraju; prawdopodobnie także w wielu zagranicznych.

Nie wiadomo jeszcze, ile osób zostało oszukanych przez bułgarską szajkę. Wrocławscy policjanci uważają, że co najmniej kilkadziesiąt, a poniesione przez nich straty należy liczyć w setkach tysięcy, jeśli nie milionach dolarów.

OSZUŚCI W SIECI

„Internet stwarza nowe pole do popisu dla oszustów. Większość z tych oszustw była znana z realnego życia, naiwnych jednak nie brakuje. Tym bardziej że rzeczywistość trudno rozpoznać ofertę naciąganą od prawdziwej” – głosiła amerykańska Federalna Komisja Handlu (Federal Trade Commission – FTC) w raporcie o przestępstwach i wykroczeniach internetowych. W pierwszej dziesiątce wymienionej przez FTC znalazły się: oszukańcze aukcje, oszustwa dostawców usług internetowych, „promocyjne” tworzenie witryn, kradzieże numerów kart kredytowych, „wielopoziomowy marketing”, czyli piramidy finansowe, propozycje wysokopłatnej pracy w domu, oferty w stylu „jak szybko zostać bogatym”, ogłoszenia wakacyjne, płatne połączenia dial-up (pay-per-call), fałszywa opieka zdrowotna i ubezpieczeniowa.

CEGLA ZAMIAST TELEFONU

Oszustwa takie stanowią plagę i w Polsce – szczególnie nieuczciwe transakcje na aukcjach. Jak bardzo są rozpowszechnione, odczuł nawet światowy gigant – serwis eBay – który, startując w Polsce, zaniedbał kwestię zabezpieczeń.

– Doniesienia o oszustach grasujących na naszych aukcjach zaraz po starcie podcięły nam skrzydła – przyznaje Alina Prawdzik, szefowa polskiego eBay.

Teraz firma zatroszczyła się o stworzenie dodatkowych mechanizmów sprawdzających rzetelność ofert. Naturalnie jednak żaden z aukcyjnych serwisów nie jest w stanie w stu procentach zabezpieczyć swoich klientów. Często też, po prostu, nie brakuje naiwnych. Nadzieja, że na aukcji uda się kupić telefon komórkowy znacznie taniej niż w sklepach, kończy się nierzadko otrzymaniem paczki z cegłą.

– Schemat jest zazwyczaj podobny – mówi kom. Zbigniew Urbański z KGP. – Oszust oferuje najpierw rzeczy niewielkiej wartości, które faktycznie wysyła,



by się uwiarygodnić, później zaś proponuje coś drogiego w „rewelacyjnej” cenie i znika, gdy tylko otrzyma wpłatę. Często też kilkoro oszustów umawia się, wystawiając sobie oceny i przyznając punkty za rzekome transakcje, by w ten sposób zyskać na aukcjach opinie rzetelnych. Trzeba na to zwracać uwagę i nie wierzyć w superokazje.

Od 2002 r. na aukcjach internetowych pojawiają się też fałszywe firmy powiernicze. W założeniu kupujący wpłaca pieniądze na konto powiernika, a sprzedający dostarcza towar nabywcy. Po potwierdzeniu, że oczekiwana rzecz dotarła, firma powiernicza przesyła należność sprzedającemu.

– Faktycznie nie ma żadnego towaru, a sprzedawca i powiernik to jedna i ta sama fikcyjna osoba – dodaje kom. Urbański. – W Polsce było już kilkanaście przypadków oszukania osób, które chciały przez Internet, za pośrednictwem rzekomych firm powierniczych, kupić samochody.

Na inny pomysł wpadła trójka mieszkańców Elbląga i Gdańska. W podziękowaniu za udane transakcje przysyłali kontrahentom „użyteczne” programy. W rzeczywistości były to trojany, dzięki którym przestępcy uzyskiwali dostęp do ich internetowych kont, na których następnie wystawiali do sprzedaży fikcyjne rzeczy. Należności trafiały na dziewięć rachunków bankowych założonych przez tzw. słupów (bezrobotni, którzy robili to za niewielkie wynagrodzenie), oszukani zaś mieli pretensje do niczego nieświadomych osób.

WIRTUALNE PRALNIE

Najnowszym narzędziem elektronicznej przestępczości mogą stać się internetowe zakłady bukmacherskie.

– Analizy operacyjne pionu ekonomicznego CBŚ wykazują, że nowym sposobem legalizowania środków finansowych pochodzących z przestępstw może być inwestowanie w nie – powiedział w jednym z wywiadów kom. Krzysztof Hajdas z BKS KGP.

Metoda ta ma dla przestępców dwie ogromne zalety: nie sposób stracić (nawet przegrane pieniądze i tak wrócą do kontrolujących firmy bukmacherskie), oferuje też graczom pełną anonimowość. Organom ścigania trudno udowodnić, co tak naprawdę miały na celu gry hazardowe.

ZŁOTE KARTY – CZARNA ROZPACZ

Wśród nowych form przestępczości docierających do Polski poczesne miejsce zajmuje tzw. przestępczość kartowa – kradzieże, fałszerstwa i klonowanie „plastikowych pieniędzy”. Kilka miesięcy temu wywiadowcy z KRP Warszawa-Wola zatrzymali trzy osoby, przy których odnaleźli 27 złotych kart bankomatowych z wypisanymi na nich numerami PIN. Były wystawione na nazwiska osób, które nigdy się o nie nie ubiegały. Straty banku, który rzekomo miał je wydać, przekroczyły milion złotych. W ręce polskiej Policji wpadli też: dwaj Łotysze, Ukrainiec, Białorusin i Polak posługujący się niecodziennymi kartami telefonicznymi. Na ich paski magnetyczne wprowadzono dane z kont bogatych obywateli Stanów Zjednoczonych, które „wyciekły” z jednego z banków. Nieuczciwy pracownik przekazał je do Europy, gdzie spreparo-

wano kopie i rozestano do kilku państw. Przestępcy popełnili jednak błąd (zapewne przy wykradaniu PIN) i kilka „telefoniczno-kredytowych” kart zabrały bankomaty w Warszawie i Olsztynie. Po mozolnym polsko-amerykańskim śledztwie udało się namierzyć szajkę. U Polaka odnaleziono kilkadziesiąt sfalszowanych kart, komputery i urządzenia do preparowania danych.

– Na jedną tylko „fałszywkę” wypłacono ponad 100 tys. złotych – mówi kom. Urbański.

Wiadomo, że to wierzchołek góry lodowej – jeśli chodzi o liczbę uczestniczących w procederze przestępców i skradzione kwoty. Amerykańscy i polscy policjanci szacują straty okradzionych na miliony dolarów.

HALO, DZWONIĘ DO PANA...

Coraz częściej stosowanym przez hakerów narzędziem jest telefon komórkowy, przy czym mechanizm oszustwa jest identyczny, jak w przypadku wykorzystywania e-maili. Osoba dostaje informację o jakichś nieprawidłowościach, reorganizacji w banku, rutynowej kontroli danych właścicieli kont i oddzwania pod wskazany numer telefonu lub wysyła SMS, łatwowiernie

MINIPORADNIK

Policjanci muszą być przygotowani na to, że coraz częściej będą musieli przyjmować zawiadomienie o oszustwie popełnionym za pomocą Internetu.

1. Pokrzywdzony powinien przedstawić materiał dowodowy w postaci przedmiotu, który otrzymał od oszusta. Najczęściej będzie to paczka np. z cegłą zamiast telefonu komórkowego. Powyższe przestępstwo należy zakwalifikować jako oszustwo (art. 286 k.k.), zatem zgodnie z regulacją art. 304 kodeksu postępowania karnego o fakcie tym pokrzywdzony ma prawo powiadomić Policję. Można mu odpowiedzieć, że istnieje możliwość skierowania sprawy do sądu z powództwa cywilnego z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania (art. 471 k.c.) oraz bezpodstawnego wzbogacenia (art. 405 k.c.). W postępowaniu można dochodzić wynikłej z tego tytułu szkody, więc nie tylko faktycznej ceny nieudanego zakupu, ale również uszczerbku poniesionego na skutek niewykonania zobowiązania przez naszego kontrahenta.

2. W trakcie przesłuchania pokrzywdzonego, należy ustalić:

- a) z jakiej aukcji internetowej korzystał?
- b) co było przedmiotem transakcji?
- c) w jaki sposób nawiązał kontakt z kontrahentem?
- d) jakie dane osobowe podał sprzedający (numery telefonów, adresy e-mail, pseudonimy lub nazwy komunikatorów internetowych)? Jeżeli sprawca korzystał z komunikatora, należy ustalić, jaki numer identyfikacyjny posiadał oszust?
- e) jaki środek łączności był wykorzystywany w celu omówienia warunków przesłania kupionego towaru? Jeśli do korespondencji posłużyła poczta elektroniczna, należy bezwzględnie zabezpieczyć pocztę e-mail lub poprosić pokrzywdzonego (o ile posiada on wystarczającą wiedzę informacyjną) o zabezpieczenie całej poczty e-mail, dotyczącej oszukańczej transakcji. Poczta powinna być zabezpieczona wraz z nagłówkami tzn. z właściwościami każdego z e-maili. Następnie należy ustalić, w jaki sposób doszło do zapłaty za przesłany towar? Czy pokrzywdzony zapłacił przy odbiorze przesyłki, czy przełał pieniądze na podane przez oszusta konto bankowe, czy też przesłał pieniądze przekazem pocztowym?

na podst. mat. BKS KGP

podając swój numer konta, PIN. A potem pada ofiarą złodziei.

E-SZPIEGOSTWO

O tym, jakim problemem dla instytucji oraz firm są „wycieki” danych, może świadczyć wzrastające zapotrzebowanie na specjalistów do spraw bezpieczeństwa sieci. Według szacunków firmy analitycznej IDC obecnie pracuje ich na świecie ponad 350 tys., do 2009 r. będzie ponad 470 tys.

– W 2005 r. braliśmy udział w ponad 700 sprawach – mówi Tomasz Zaborowski z firmy MediaRecovery zajmującej się tzw. informatyką śledczą. – Blisko 94 proc. stanowiły zlecenia od organów ścigania. Najczęściej chodziło o piractwo komputerowe (38 proc. przypadków), przestępstwa gospodarcze (30 proc.), fałszerstwa (7 proc.) i pedofilię (7 proc.). Wśród zleceń komercyjnych dominowały sprawy dotyczące nieuczciwości pracowników (60 proc.).

MediaRecovery współpracowała z katowicką policją i prokuraturą przy śledztwie w sprawie kradzieży z jednego z biur konstrukcyjnych projektów inżynierskich i specjalistycznego oprogramowania służącego do ich wykonywania. Udowodnili winę dziewięciu pracownikom.

– Coraz większym zainteresowaniem cieszą się systemy bezpieczeństwa, które mogą na przykład zaalar-

mować administratora, gdy dochodzi do nieupoważnionego kopiowania danych – podkreśla Zaborowski.

– Dawniej o szpiegostwie gospodarczym dowiadaliśmy się z filmów o Bondzie, dziś wykradanie danych stało się normą – mówi pracownik innej firmy elektronicznej. – Zatrudnia się hakerów, by to robili, albo odwrotnie, by przed tym bronili.

A jest przed czym – na przykład na rosyjskiej witrynie w Internecie znalazł się pakiet „zrób to sam” służący do szybkiego tworzenia programów szpiegujących. Teoretycznie programy takie są eliminowane przez najbardziej popularne programy antywirusowe. Wszystko jest do obejścia, jak twierdzą hakerzy – szczególnie, że użytkownicy sieci nie zawsze dbają o bezpieczeństwo własnych danych.

– Zachowanie w tajemnicy niektórych informacji stało się w erze Internetu niezwykle trudne; zabezpieczenia, które kiedyś były skuteczne, teraz po prostu nie działają – powiedziała dla „Chicago Tribune” Jennifer Dyck rzecznik prasowa CIA po tym, jak dziennikarze tego pisma ujawnili, że za pomocą internetowej wyszukiwarki można poznać personalia ponad 2600 agentów oraz lokalizację kilkudziesięciu tajnych obiektów. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Anna Michejda

Gorski?



W Policji zatrudnionych jest ponad 13 tysięcy osób nieobjętych mnożnikowym systemem wynagradzania. Mówią o sobie, że są pracownikami drugiej kategorii. A to dlatego, że zarabiają znacznie mniej niż funkcjonariusze i korpus służby cywilnej.

Anna K., wykształcenie średnie. Od dziewięciu lat pracuje w jednej z komend wojewódzkich na południu kraju. Jest recepcjonistką.

– Ze wszystkimi dodatkami zarabiam około 900 złotych. Na rękę mam 750, spłacam pożyczkę – mówi. – W tym roku dostałam siedem złotych podwyżki. Samotnie wychowuję dwóch nastoletnich synów, otrzymuję zasiłek alimentacyjny po 170 złotych na każdego. Jest nam bardzo ciężko.

Andrzej F., mechanik w jednostce Policji w centralnej Polsce, od siedmiu lat zatrudniony w warsztatach samochodowych.

– Zarobki mam marne, około 1200 złotych – opowiada. – Z tego muszę utrzymać rodzinę, żona nie pracuje, wychowuje dziecko. Gdy synek podrośnie, planuję wyjechać na Zachód, nie można przecież tak węgutować.

Mariusz, malarz z 10-letnim stażem w komendzie wojewódzkiej na północy kraju. Zarabia około 1000 złotych. Na utrzymaniu ma żonę (pół roku temu straciła pracę) i troje dzieci.

– Biorę różne chałtury, dlatego jakoś żyjemy – mówi. – W przeciwnym razie już dawno poumieralibyśmy z głodu.

Jan, wykształcenie średnie, od sześciu lat pracownik ochrony w jednym z obiektów KGP. Kawaler, mieszka z rodzicami.

– Na razie nie myślę o założeniu rodziny, przecież nie utrzymam jej za 800 złotych, a tyle zarabiam – przekonuje. – Muszę pomyśleć o pracy za granicą.

Marek, stolarz, ślusarz, elektryk – typowa złota rączka – w jednej z centralnych jednostek. Po 25 latach pracy jego pensja wynosi 1300 złotych.

– Za dużo, aby umrzeć, za mało, by żyć godnie – stwierdza. – Wstydę się mówić znajomym, ile zarabiam. Żona ciosa mi kolki na głowie.

Robotnik gospodarczy, stolarz, elektromechanik, elektromonter, elektronik, magazynier, operator urządzeń powielających, konserwator, tapicer, ślusarz-tokarz, malarz, archiwista – to tylko niektóre z ponad 50 stanowisk pomocniczych, robotniczych i obsługi zajmowanych przez osoby nieobjęte mnożnikowym systemem wynagradzania. Najliczniejszą grupę stanowią jednak sekretarki i kierowcy.

ZAPOMNIANI PRZEZ LUDZI?

– Kwestia naszych zarobków tak na dobrą sprawę od lat nikogo z kierownictwa Policji nie obchodzi – mówią rozgoryczeni. – Jeszcze trochę, a usłyszymy, że nie dostaniemy i tego naszego nędznego wynagrodzenia.

Obawy wynikają z tego, że w Policji brakuje pieniędzy na pensje dla bezmnożnikowców. Taka sytuacja panuje między innymi w Komendzie Stołecznej Policji.

– W latach 1999–2000 nie zostały prawidłowo zaplanowane środki na płace dla tych pracowników – mówi Jan Gałązka, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Policji przy KSP. – Ta pomyłka nie została skorygowana przez służby finansowe KGP. Przez lata kolejni szefowie KSP jakoś łatali tę dziurę. Przesuwali nadwyżki z puli komendy, a także zaciągali pożyczki od innych jednostek, co z kolei wywoływało niezadowolone zatrudnionych tam ludzi: te pieniądze powinny trafić do nich w charakterze nagród. Cały czas zadłużenie rośnie. Trzy lata temu, kiedy zacząłem monitorować tę sprawę, wynosiło ono 1,2 mln zł, dziś sięga 5,2 mln.

Ten niedobór finansowy – zdaniem związkowców – stwarza zagrożenie niewypłacenia bezmnożnikowcom grudniowej pensji.

– W ubiegłym roku ludzie dostali wypłatę dopiero w ostatnim dniu roku – mówi Gałązka. – W 2006 r. dyrektor Biura Finansów KGP zapewnił nas, że pieniądze się znajdują. Wszystkie te działania mają jednak charakter doraźny. Nie mamy gwarancji, jak w latach następnych problem ten zostanie rozwiązany. Jeśli nie będzie pieniędzy, może dojść do redukcji zatrudnienia.

CEL: 60 PROCENT

W polskiej Policji średnia płaca osób nieobjętych mnożnikowym systemem wynagradzania stanowi około 49 proc. średniego uposażenia pracowników mundurowych MSWiA. W dodatku porównanie kwot brutto niewiele wyjaśnia, bo od pensji cywilów odprowadzany jest wyższy podatek niż od płac policjantów. Związek Zawodowy Pracowników Cywilnych MSWiA podpisał ze stroną służbową porozumienie, na mocy którego docelowo płace pracowników bezmnożnikowych będą stanowiły 60 proc. średniego uposażenia funkcjonariusza resortu, które obecnie wynosi około 3681 złotych.

– Występowaliśmy do ministra spraw wewnętrznych i administracji o środki na polepszenie jeszcze w tym roku sytuacji materialnej pracowników pozamnożnikowych – mówi Krzysztof Kośla, przewodniczący Zarządu Krajowego ZZPC MSWiA. – Niestety, nie zostały nam przyznane.

W projekcie budżetu na 2007 r., przyjętym na początku października przez Radę Ministrów, zapisano zwiększenie kwoty pozostającej w dyspozycji ministra spraw wewnętrznych i administracji do 14 433 184 tys. złotych, czyli o 11,9 proc. więcej w stosunku do budżetu na 2006 rok. Jeśli ustawa wejdzie w życie, to w 2007 r. w Policji wzrosną pensje. Bezmnożnikowców również – średnio o 85 złotych. Brutto.

– To kropla w morzu potrzeb – dodaje Kośla.

Związkowcy i służby finansowe KGP zwracają uwagę na coraz większe dysproporcje w zarobkach poszczególnych pracowników zatrudnionych na tych samych stanowiskach. Podkreślają, że są one wynikiem swoistej polityki kadrowej przełożonych.

– Nowo przyjętym pracownikom daje się maksymalną stawkę w grupie – mówi Jan Gałązka. – Startując więc z najwyższego pułapu, którego starzy pracownicy nie są w stanie osiągnąć. Jedynym sposobem na wzrost

wynagrodzenia jest rewaloryzacja płac. Ta jednak objęłaby wszystkich zatrudnionych, w efekcie czego przepaść finansowa pozostałaby. W aspekcie etyczno-moralnym koliduje to z ideą, która przyświecała organizacji związkowym w dążeniach do pozyskania tych środków. Zdajemy sobie sprawę, że wielu innych dobrych pracowników, którzy nie otrzymują podwyżki, może czuć się pokrzywdzonymi.

PRACA ZA DWÓCH, A NAWET TRZECZ

Mirosława L. w swojej jednostce (południowa Polska) zajmuje się księgowością i sprawami socjalnymi. Odpowiedzialna jest też za prawidłowe wdrażanie ISO. Jeszcze niedawno zadania te wykonywały dwie funkcjonariuszki, zostały jednak skierowane do pracy stricte policyjnej. Mirosława L. wciąż zarabia niespełna 800 złotych.

Kadrowcy z KGP potwierdzają, że otrzymują z jednostek wojewódzkich sygnały, że pracownikom przybývá obowiązków, ale nie pieniędzy. Zdarza się nawet, że zmniejsza się im pensję, by za zaoszczędzone w ten sposób środki zatrudnić więcej ludzi.

– Ucywilnianie Policji należy przeprowadzać w sposób racjonalny – mówi podinsp. Marcin Rosół, naczelnik Wydziału Spraw Osobowych Biura Kadr i Szkolenia KGP. – Najpierw trzeba zdobyć odpowiednie środki finansowe. W projekcie budżetu na 2007 r. wnioskowaliśmy o pieniądze na utworzenie 500 stanowisk bezmnożnikowych (i 3000 w korpusie służby cywilnej). Jeśli je dostaniemy, trafią do jednostek Policji, a także szkół policyjnych, gdzie nie ma korpusu służby cywilnej, gdyż nie wykonują one zadań administracyjnych.

W październiku Rada Ministrów przyjęła też projekt ustawy o modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu w latach 2007–2009. Jest w niej zapis zastąpienia 3500 policjantów zajmujących stanowiska logistyczne pracownikami cywilnymi. Ogółem do 2009 roku zmiana ta obejmie 5000 funkcjonariuszy.

CZY WARTO SIĘ UCZYĆ?

Zofia B. od trzech lat pracuje w jednej z komend powiatowych w zachodniej Polsce. Obsługuje kancelarię tajną, archiwum, sekretariat komendanta. Jest magistrem ekonomii, zna dwa języki obce.

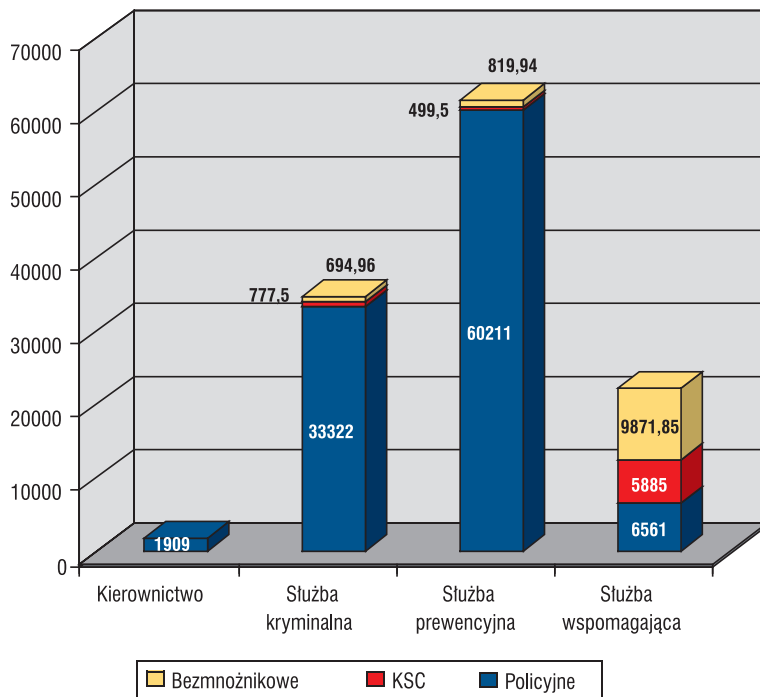
– Zarabiam 800 złotych na rękę, w tym roku dostałam 12 złotych podwyżki, haruję po dwanaście godzin na dobę – mówi. – Obowiązków mi przybývá, ale nie pieniędzy. Gdyby nie mąż, który ma niższe niż ja wykształcenie, rodzina wegetowałaby. Coraz częściej myślę, że gdy odchowam dzieci, wyjadę za granicę.

Pracę na Zachodzie zamierza też podjąć Paulina M., magister socjologii. Od dwóch lat w jednej z jednostek w województwie łódzkim zajmuje się sprawami socjalnymi. Dostaje 700 złotych.

– Muszę wreszcie zacząć zarabiać – mówi. – Przecież do końca życia nie będę na utrzymaniu rodziców, trzeba pomyśleć o mieszkaniu, teraz nie mam nawet zdolności kredytowej.

Małgorzata Zatorska (jedyna, która zgodziła się na ujawnienie nazwiska) – w KGP jest na etacie sekre-

Zatrudnienie w Policji KGP, KWP, KPP, KP



źródło: BKIS KGP, dane z września 2006 r.

tarki – prawniczka po Uniwersytecie Warszawskim, z ukończonymi studiami podyplomowymi z zarządzania zasobami ludzkimi. Z propozycji zatrudnienia w prywatnej firmie, za większe wynagrodzenie, nie skorzystała.

– Zawsze lubiłam organizacje zhierarchizowane – mówi. – Dziesięć lat byłam w harcerstwie, mam szacunek dla munduru, nie zamierzam jednak zostać policjantką. Interesuje mnie prawo karne, kryminalistyka, nie ukrywam, że czuję już zmęczenie sekretariatem.

Pani Małgorzata inwestuje w siebie. Zarobione pieniądze, około 1200 złotych, prawie w całości przeznacza na różne kursy, szkolenia, naukę języków obcych, zakup książek. Wierzy, że jej wysiłek i fachowość wreszcie zostaną dostrzeżone.

– Chcę być pracownikiem merytorycznym, zmierzyć się z nowymi zadaniami, sprawy finansowe są dla mnie na dalszym planie – twierdzi. – Jeśli jednak ►

Średnie wynagrodzenie brutto w Policji*

Policjanci – 2810,68 zł

Korpus służby cywilnej – 2132,03 zł

Pracownicy bezmnożnikowi – 1576,38 zł

* dane za trzy kwartały 2006 r., bez „trzynastki”

- takiej szansy nie dostanę, będę chyba musiała rozejrzeć się za nową posadą – mówi. – A szkoda byłoby mi opuszczać Policję.

Karol L. Kierowca-starszy technik. Obronił właśnie magisterium na wydziale współpracy międzynarodowej i integracji europejskiej w Wyższej Szkole Ekonomicznej. W KGP pracuje dwa lata, zarabia około 1200 złotych.

– Jak nic się nie zmieni, trzeba zacząć szukać czegoś innego – mówi Karol L.

Wszystkich tych pracowników, poza tym, że nie są objęci mnożnikowym systemem wynagradzania, łączy wiek – mają od 23 do 30 lat. I to, że jednocześnie pracowali i studiowali. Za naukę płacili z własnej kieszeni. Podjęli taki wysiłek, gdyż sądzili, że zaprocentuje on awansem – zawodowym, finansowym. Takich jak oni w Policji jest coraz więcej.

– Kwalifikacje, jakie należy posiadać na danym stanowisku, określają stosowne akty prawne – mówi podinsp. Tomasz Szankin, naczelnik Wydziału Organizacji Policji BKiS KGP. – I tylko nimi się kierujemy, zatrudniając daną osobę. Nie wszystkie zawody wymagają wyższego, a nawet średniego wykształcenia, np. osoby sprząające czy murarze nie muszą mieć dyplomu. Oczywiście, jeśli pracownik podnosi swoje kwalifikacje, dobrze wykonuje zadania, a kategorie mieszczą się w widelkach znajdujących się w obrębie jego stanowiska, to podwyżkę otrzyma, pod warunkiem że będą pieniądze. Taka osoba zawsze też może ubiegać się o przyjęcie do korpusu służby cywilnej, musi jednak przejść całą związaną z tym procedurę.

ZWERYFIKOWAĆ STANOWISKA?

Z tego, że bezmnożnikowi pracownicy Policji są zbyt słabo wynagradzani, zdają sobie sprawę wszyscy. Ale nie bardzo wiedzą, co z tym zrobić. Pieniądzy w budżecie jest przecież tyle, ile jest, czyli niewiele.

– Szansą na uregulowanie spraw płacowych bezmnożnikowców byłoby wpisanie do ustawy o Policji pojęcia „pracownik Policji”, co dawałoby możliwości godziwego awansu i wynagrodzenia – mówi Władysław Kmiecik, przewodniczący Zarządu Krajowego ZZPC MSWiA. – Niestety, zapis taki nie znalazł się w nowelizacji. Nie ma go też w ustawie o modernizacji Policji,

Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu w latach 2007–2009. Występowaliśmy z takim projektem do ministra spraw wewnętrznych i administracji, ale otrzymaliśmy odpowiedź odmowną.

Słuchać natomiast, na razie nieśmiało, głosy o potrzebie przeglądu stanowisk pozamnożnikowych, zdiagnozowania, czy wszystkie są należycie wykorzystywane.

– Należałoby zastosować metody rynkowe, czyli zmniejszyć liczbę zatrudnionych, a tym, którzy zostaną, dać więcej pieniędzy – mówią kadrowcy z KGP.

Od 1 lipca br. około 80 pań sprząających, będących na etatach w Biurze Logistyki KGP, przeniesiono do Gospodarstwa Pomocniczego KGP KARAT. W obronie kobiet wystąpiły ZZPC MSWiA, które weszły w spór zbiorowy z komendantem głównym Policji, zarzucając, że nastąpiło to niezgodnie z kodeksem pracy. 4 października br. Wojewódzka Komisja Dialogu Społecznego w Warszawie zorganizowała spotkanie pełnomocnika komendanta głównego i organizacji związkowych. Strona służbowa wyraziła zgodę na zawarcie porozumienia kończącego spór zbiorowy. Do chwili obecnej (połowa listopada) nie zostało ono jednak podpisane.

W marcu br. 60 osób zatrudnionych w KSP na stanowiskach sprzątarek przesunięto do Gospodarstwa Pomocniczego KSP. 1 stycznia 2007 roku kierownictwo jednostki chce przenieść tam następnych 50 osób – pracowników porządkowych i konserwatorów.

– Dzieje się to z naruszeniem prawa pracy – mówi przewodniczący Gałązka. – Nie możemy się na to zgodzić, ponieważ z informacji, jakie do nas docierają, wynika, że sytuacja finansowa GP KSP jest tragiczna. Przekazanie dodatkowej liczby pracowników może spowodować jego likwidację i pozbawić pracy rzeszę ludzi.

ZZPC MSWiA i NSZZPP przy KSP wystąpił też o zawarcie Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy dla pracowników jednostek podległych komendantowi stołecznemu Policji. Na razie (połowa listopada) strona służbowa nie podjęła z nimi żadnych negocjacji. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Anna Michejda

Kategoria przeliczana na pieniądze

Zarobki pracowników bezmnożnikowych reguluje rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zasad wynagradzania pracowników niebędących członkami korpusu służby cywilnej zatrudnionych w administracji rządowej i pracowników innych jednostek z 29 czerwca 2004 roku (na początku każdego roku kalendarzowego ukazują się jego nowelizacje, ostatnia z 28 lutego 2006 roku). Zawarte są tam wykazy stanowisk, kwoty wynagradzania zasadniczego i dodatku funkcyjnego oraz wymagań kwalifikacyjnych. A także kategorie – jest ich 21 – przypisane są danemu stanowisku w określonych urzędach. Najwyższe (XVIII–XXI) mogą otrzymać np. dyrektorzy, prezesi, przewodniczący lub ich zastępcy. Rozpiętości wynagrodzenia

w określonych kategoriach są duże, np. w I – od 810 do 960 złotych, w V – od 890 do 1150 złotych, X – od 1040 do 1760 złotych, XX – od 1740 do 3710 złotych, a XXI – od 1850 do 4040 złotych. Najniższe płace zasadnicze mają pracownicy na stanowiskach pomocniczych, robotniczych, obsługi. I tak np. w br. w I kategorii wahają się one od 790 do 930 złotych, w V – od 830 do 1040 złotych, X – od 890 do 1340 złotych, XX – od 1130 do 2560 złotych, XXI – od 1310 do 2720. W KGP, komendach wojewódzkich, powiatowych, miejskich i komisariatach Policji np. technik i pracownik ochrony mieszczą się między IX a XI kategorią, malarz-murarz IX–X, starszy kontroler techniczny i starszy dyspozytor IX–XII. Bezmnożnikowcy prócz pensji podstawowej dostają też premię i dodatki – za wysługę lat i szkodliwe warunki pracy.

Pomagamy rodzinom zaginionych

www.zaginieni.pl

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych



Ewa Schmiedel z Czerwonkowa (woj. opolskie).
Zaginęła 18 września 2006 r.
Ma 39 lat. Wzrost 160 cm, oczy brązowe.



Roman Cwaliński z Łomży.
Zaginął 14 września 2006 r.
Ma 42 lata. Wzrost 170 cm, oczy niebieskie.



Józef Grudziński z Sosnowca (woj. śląskie).
Zaginął 24 lipca 2006 r. Ma 75 lat.
Wzrost 176 cm, oczy piwne.
Choruje na Alzheimera.
Znaki szczególne: sztuczne uzębienie.

Maciej Kamiński z Płocka.
Zaginął 23 września 2006 r.
Ma 31 lat. Wzrost 186 cm, oczy niebieskie.



Daniela Makowska z Wałbrzycha.
Zaginęła 10 maja 2006 r.
Ma 61 lat. Wzrost 170 cm, oczy niebieskie. Znaki szczególne: sztuczne uzębienie.



Marianna Mika z Gryfic (woj. zachodniopomorskie).
Zaginęła 19 września 2006 r.
Ma 73 lata. Wzrost 156 cm, oczy brązowe. Choruje na Alzheimera.
Znaki szczególne: sztuczne uzębienie.
Porusza się o kuli.



Koniec

rewii

Już w przyszłym roku będą duże pieniądze na zakup policyjnych samochodów osobowych – mówi Jacek Sobolewski, zastępca komendanta głównego Policji. Pozwoli to na wymianę sześciu tysięcy aut, czyli połowy obecnego stanu. Jeszcze bardziej optymistycznie brzmią zapowiedzi całkowitej zmiany systemu przetargów.

Przed wszystkim centralny zakup przez najbliższe trzy lata samochodów u jednego producenta (na tyle pozwala budżet i ustawa o zamówieniach publicznych). Decyzja ta ma być początkiem końca obecnej sytuacji, kiedy prawie w każdej KWP jeździ tyle marek policyjnych radiowozów, ilu jest dilerów samochodów w Polsce.

PO CO TE PODZIAŁY?

Trwają prace nad znacznym ograniczeniem liczby typów policyjnych pojazdów. Teraz jest ich po kilkanaście z każdego rodzaju. Na przykład w samochodach osobowych rozróżniamy: OK (operacyjno-konwojowy), WD (wóz dowodzenia), OK-Pies (dla przewodników psów tropiących) RD (dla ruchu drogowego), APRD (ambulans pogotowia ruchu drogowego), ETDiE (ekip technik drogowych i ekologii), OP (operacyjny), OP-Pies (taki sam jak wyżej, tylko nieoznakowany), RD-VIDEO (dla ruchu drogowego z urządzeniem radarowym pozwalającym na nagrywanie i rejestrowanie prędkości, z jaką poruszają się kierowcy), AK (ambulans kryminalistyczny), a ponadto jeszcze: sanitarki, samochody szkoleniowe, ogólnego przeznaczenia i pozostałe. I tak we wszystkich rodzajach, czyli furgonach, terenowych, ciężarowych i specjalnych.

Jest całkowitym nonsensem organizowanie przetargów na każdy z osobna i dalsze utrzymywanie tego sztucznego podziału. Bo czym różnią się między sobą? Na przykład OK-Pies i OP-Pies tym, że jeden jest oznakowany, drugi nie, identycznie jak OK i OP albo WD. Wszystkie te rodzaje można zastąpić co najwyżej dwoma – minibusem i średniej klasy osobowym kombi oznakowanym lub nieoznakowanym (o podstawowych lub podwyższonych parametrach), a następnie w zależności od potrzeb wyposażać je w klatkę dla psa (i będzie OK-Pies) lub radar, kolczatkę i pozostały sprzęt potrzebny policjantom z ruchu drogowego (będzie RD lub APRD) albo sprzęt kryminalistyczny i powstanie AK.

Zasada jest prosta. Policja kupuje jeden typ pojazdu: kombi lub kombiwan i jeden minibus, a jednostki w terenie wykorzystują je w zależności od potrzeb. Tym samym autem można przewozić zatrzymanych, psa albo niezbędny dla technika kryminalistyki lub policjanta z drogówki sprzęt.

Identycznie sprawa przedstawia się w furgonach. W niektórych wypadkach zakup tych ostatnich nie ma sensu. W służbie patrolowej bardziej ekonomiczne jest używanie samochodów osobowych (cena około 60 tys. zł za sztukę) niż furgonów (około 100 tys. zł, nie mówiąc o kosztach paliwa, serwisu itp.). Podobnie jest z małymi więźniarkami (MW). Przeprowadzone ostatnio w komendach wojewódzkich badania pokazują, że ich utrzymywanie mija się z celem. Przewoży więcej niż czterech zatrzymanych zdarzają się raz, najwyżej dwa razy w miesiącu. Bardziej ekonomicznie jest więc przewozić ich uniwersalnym samochodem, który poza tym może być wykorzystywany jeszcze do wielu innych zadań (w przeciwieństwie do MW).

RADIOWÓZ JAK BIURKO

Dla wielu policjantów samochód jest takim samym miejscem pracy, jak dla innych pomieszczenie biurowe. Spędzają w nim po kilka godzin dziennie. Dlatego bardzo istotne jest, by to auto było bezpieczne, a ponadto zapewniało odpowiedni komfort pracy i dostęp do niezbędnych narzędzi. Te ostatnie potrzebne są do tego, by maksymalnie dużo czynności można było wykonać na miejscu, a nie po godzinach w komendzie. W wyposażeniu policyjnych pojazdów konieczne są więc zarówno poduszki powietrzne (minimum dwie), jak i klimatyzacja oraz sprzęt komputerowy pozwalający na dostęp do baz danych, aplikacja do sporządzenia dokumentacji i mała drukarka. Wszystkie mają być wyposażone w przepływomierze, co raz na zawsze rozwiąże obecne problemy z naliczaniem przejazdów, a radiowozy oznakowane mają mieć GPS.

CZYM BĘDIEMY JEŹDZIĆ?

– Te parametry i wyposażenie w najbliższej partii 6–8 tys. samochodów, jakie zostaną kupione przez najbliższe trzy lata – zapewnia komendant Sobolewski – będą w standardzie. Pozostałe, takie jak: klasa kompakt czy średnia, moc i rodzaj silnika, skrzynia biegów, zawieszenie, akumulator itp., zależą od opinii użytkowników, które są obecnie pilnie zbierane przez KGP.

W Europie policjanci jeżdżą najczęściej samochodami klasy średniej, turbodiesłami, z automatyczną skrzynią biegów. Polscy policjanci w większości do „automatów” nie mają przekonania. Z jednej strony siła przyzwyczajenia, z drugiej strach przed zepsuciem przy niewłaściwym posługiwaniu się, no i funkcjonująca obiegowa opinia, że „automat” spowalnia pojazd i utrudnia ruszenie z miejsca na śliskim terenie (co nie do końca jest prawdą).

Jaki więc samochód wybiorą polscy policjanci? Czas pokaże już niebawem. Teraz trwają konsultacje. KGP zasięga opinii m.in. Instytutu Medycyny Pracy (chodzi o ustalenie parametrów warunków pracy w samochodzie) i Instytutu Techniki Motoryzacyjnej (jak te parametry zaprojektować). Będzie też przeprowadzona ▶

Kom. DANIEL SZCZĘŚNY, ekspert wydziału prewencji w Szczecinie:

– Zrobimy wreszcie prawdziwy samochód dla policjantów – postuluje. – Ze wzmocnionymi drzwiami, zabezpieczającymi policjantów w razie ewentualnej kolizji czy próby staranowania radiowozu oraz, co jeszcze ważniejsze, z wycięciem z przodu aż do poduszki powietrznej, żeby w tym miejscu (zamiast schowka) można było zamontować sprzęt komputerowy. W naszym mieście mamy system wspomagania dowodzenia. Policjanci spędzają w radiowozach po osiem godzin dziennie z kolanami pod brodą, bo niezbędny przy SWD sprzęt zabiera tyle miejsca. Żeby to zmienić, samochód trzeba by zamówić bezpośrednio u producenta (jak to robią policje w cywilizowanym świecie), a nie u dilerów. Wówczas również należałoby zażyczyć sobie, by np. uchwyt na broń gładkolufową był montowany z tyłu. Tu chodzi przecież o bezpieczeństwo policjantów, którzy podczas jakiegokolwiek kolizji wbijają się w te uchwyty, łamiąc żebra lub wybijając zęby. Zawieszenie powinno być utwardzone, co zwiększy jego wytrzymałość. W użytkowanych przez nas skodach nadaje się do wymiany już po 10 tys. kilometrów, o pękniętych miskach olejowych przy każdym kontakcie z krawężnikiem nie wspominając. Samochody powinny mieć co najmniej 2-litrowe silniki Diesla, które są dużo oszczędniejsze, trwalsze i bardziej niezawodne niż benzynowe.

Nadkom. WITOLD URBAN, specjalista ds. służby patrolowej w Rzeszowie:

– 2-litrowy silnik Diesla dla jednostek patrolowych jest zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem – mówi. – Da oszczędności w spalaniu, serwisie i w eksploatacji, a do tego jest niezawodny. Uważam, że nawet kosztem komfortu jazdy powinno być utwardzone zawieszenie. Patrolówka jeździ przecież na krótkich odciinkach, za to w różnym terenie, po wertepach, dołach i wysokich krawężnikach. Zamawianie pojazdów bezpośrednio u producenta i ich uniwersalizacja rozwiązałyby wreszcie nasz problem z plastikowymi siedzeniami. Chcą ich policjanci z większych miast, gdzie często przewozi się pijaków, a nienawidzą ci z małych miejscowości, bo najczęściej sami na nich muszą siedzieć. Ale do tego na pewno potrzeba będzie auta średniej klasy, a nie kompaktu. No i z dodatkowym akumulatorem. My jeździmy fiatami stilo i kiedy policjant nie wyłączy np. podpięcia do kogutów na dachu, to samochód następnego dnia nie chce zapalić, bo ma rozładowany akumulator.

► dodatkowa (poza policjantami) ankieta wśród taksówkarzy, którzy w samochodach spędzają przecież pół życia.

– Organizowane są spotkania i konsultacje z użytkownikami tych pojazdów z prewencji, ruchu drogowego i służby kryminalnej – mówi Tomasz Kowalczyk, zastępca naczelnika Wydziału Koordynacji Gospodarki Materiałowo-Technicznej Biura Logistyki Policji KGP. – Ostatnie odbyło się w końcu października br. Wypracowano i przekazano do konsultacji nowe propozycje wersji pojazdów dla Policji.

W styczniu 2007 r. ma się rozpocząć procedura przetargowa. Nie będzie łatwa. Przy tak dużej liczbie kupowanych pojazdów protesty producentów, którzy odpadną, są raczej pewne. Wiele zależy więc od precyzji w specyfikacji istotnych warunków zamówienia (SIWZ) i bezbłędnej organizacji przetargu. Najważniejsze jest jednak, że wreszcie skończy się rewia samochodowych marek w policyjnych barwach. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

collage Krzysztof Zaczekiewicz, zdj. Wojciech Basiński

Nadkom. ADAM PETELSKI, zastępca naczelnika wydziału prewencji w Białymstoku:

– Drugi akumulator jest absolutnie niezbędny – uważa. – Poza tym marzą mi się wzmocnienia balistyczne na drzwiach. Chodzi o możliwość wyjścia z samochodu i schowania się za nimi podczas wymiany ognia z przestępcami, bo takie zdarzenia to już dziś rzeczywistość. Jeśli chodzi o moc silnika, trudno określić to jedną liczbą. Należałoby znaleźć odpowiednie przełożenie między mocą a masą pojazdu. Ważne, gdzie samochód będzie używany. Jeśli na autostradzie, potrzeba minimum 2,5 litra, jeśli w mieście, wystarczy 1,6. Jestem zwolennikiem automatycznej skrzyni biegów, bo na przykład w czasie pościgu policjanci wykonują inne czynności, prowadzą korespondencję radiową, czasem używają broni, a więc jedna wolna ręka jest im niezbędnie potrzebna i nie powinna zajmować się zmianą biegów. Kwestię rodzaju silnika (benzynowy czy diesel) natomiast powinni rozstrzygnąć ekonomiści. Cena benzyny i ropy jest prawie identyczna, więc trudno powiedzieć, co bardziej się opłaca, a tzw. osiągi silników nowej generacji są porównywalne.

Koniec fikcji

Można awansować

W wywiadzie dyrektor kadr KGP Krzysztof Łaskiewicz mówi, że będą nowe zasady mianowania na stopnie, ale przecież nie ma jeszcze rozporządzenia w tej sprawie.

Przełożeni czekają więc na nowe przepisy i nie wiedzą, czy mogą mianować na przykład starszego posterunkowego na sierżanta, bo egzaminów już nie ma, a nowych przepisów jeszcze nie podpisało. Jak to właściwie jest, mogę teraz zostać sierżantem czy nie?

Łysy

Rzeczywiście stare przepisy o składaniu egzaminów podoficerów i aspiranckich już nie obowiązują, a projekt nowego rozporządzenia jest w ministerstwie i czeka na podpisanie. Dlatego w okresie przejściowym przy mianowaniu policjanta na wyższy stopień obowiązują po prostu zapisy ustawy o Policji. Pozwalają one przełożonemu awansować podwładnych w stopniach i w korpusach, jeżeli spełniają wszystkie wymogi formalne. Nie trzeba więc czekać na nowe rozporządzenie, żeby awansować policjanta. Szczegółowe informacje na ten temat publikujemy na stronie www.policja.pl w dziale „Dla policjantów”.

podinsp. Krzysztof Łaskiewicz
dyrektor BKiS KGP

Mundurówka

Piszę ten list wiedząc, że mogę narazić się na mocną krytykę naszego środowiska. Od pewnego czasu żyje ono kwestią nowych mundurów oraz ewentualnym niewypłaceniem mundurówki z tego tytułu. Nie wiem, na jakim etapie – z wyjątkiem wykonywania pomiarów antropologicznych – jest wymiana umundurowania, mnie jednak nurtuje zupełnie inne zagadnienie. Chodzi mi o logikę wypłacania mundurówki w pełnej wysokości policjantom, którzy, z wyjątkiem otrzymywania sortów, praktycznie nigdy go nie założyli. Może trzeba wypracować pragmatykę, na podstawie której zrationalizowano by wypłatę świadczenia. Dobrze nam wiadomo, jak często muszą czyścić, ewentualnie wymienić sorty funkcjonariusze służb prewencyjnych, a jak rzadko albo i wcale funkcjonariusze służb kryminalnej lub wspomagającej. Racjonalizm i rozsądek to podstawa.

Policjant



Nie przeszkadzać

Szanowni Państwo, Szanowny Panie Dyrektorze... Może nie wypada wypowiadać się wyłącznie przeczytawszy fragment wywiadu, ale i ten wystarczył, aby człowieka wzięła cholera! Proszę wybaczyć formę wypowiedzi, ale po 17 latach służby w Policji taka wypowiedź, jak Pana Dyrektora jeszcze potrafi mnie wyprowadzić z równowagi, choć, jak mi nie mam, nic już nie powinno dziwić. (...) Z internetowego fragmentu wywiadu wynika, że szkoły Policji nikomu do chwili obecnej nie podlegały, nikt ich nie kontrolował, nikt nie zatwierdzał programów, nie narzucał koncepcji, nie torpedował pomysłów... To one wymyśliły tego potwora dydaktycznego w postaci wszelkiego typu kursów eksternistycznych... To one w końcu wymyślają (pod szyldem Warszawy) kretyńskie pytania i założenia egzaminacyjne. I to one wymyśliły ostatni system szkoleń, tj. parę miesięcy „po łóbkach” kursu podstawowego i kursy oficerskie. Jak widać bez jakiegokolwiek łącznika w postaci „profilu” lub „specjału”. Ma Pan Dyrektor pecha – oto w mojej osobie trafił Pan na lansowany przez siebie „ideał” wykładowcy ze stażem liniowym, aplikacją prokuratora, podyplomówką pedagogiczną, bez wypalenia zawodowego, który oglądał rzeczywistość „z obu stron biurka”. I mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że w znacznej części swojej wypowiedzi reprezentuje Pan Dyrektor znany mi już skądinąd trend – „TO NIE JA (tzn. nie Komenda Główna Policji) TO KOLEGA (znaczy się szkoły)”. (...) Jak Pan doskonale wie, w szkołach nie dzieje się nic poza wiedzą i zgodą KGP. (...) Co zatem robić... Przede wszystkim, Panie Dyrektorze: nie przeszkadzać!!! (...) Pomysł mam prosty. Komisje programowe złożone z przedstawicieli szkół, którzy wskażą „jak” i przedstawicieli KWP, którzy wskażą „co”. Potrzeby określić wskazane i udokumentowane braki w wykształceniu naszych policjantów, np. protokoły kontroli akt (jakby co służyć). Krótki termin wykonania – żadnych posiedzeń legionowskich. System wyłącznie stacjonarny. Z dużą ilością ćwiczeń praktycznych. Do wdrożenia od zaraz. No i najważniejsze: wręcz ustawowy zapis byłby niezbędny!!! System i programy są stałe, np. przez 5 lat. Zawartość, owszem, zmienia się, jak przestępczość, ale grzebać, „usprawniać”, wprowadzać swoich odautorskich pomysłów nikt w tym czasie nie ma prawa. I podstawowa rzecz. Was (KGP) tam nie ma, przyjmujecie na wiarę, co się Wam pokaże i tyle. Zarzuca Pan szkołom oderwanie od życia. My im je przywrócimy.

Z poważaniem
Praktyk



Rzeczywistość

Z ogromnym zdziwieniem przeczytałem wywiad z Markiem Bienkowskim – komendantem głównym Policji, szczególnie w zakresie podziału nagród. Pan Komendant twierdząc, że nie ma „znajomych”

przy premiowaniu, chyba nie jest świadomy panujących realiów, a swoje wywody opiera jedynie na życzeniach. W KPP w Krasnymstawie, woj. lubelskie, tzw. premie przed Świętem Policji otrzymali właśnie tacy znajomi. Kto nie zawiera się w tzw. zbiorze zaufanych, nie ma na co liczyć. Ja i jeszcze wielu innych jesteśmy tego przykładem. (...) Czytając ów wywiad w konfrontacji z rzeczywistością, odnoszę wrażenie, że istnieje zbyt duży rozdział między wiedzą centrali a faktami w jednostkach liniowych. Jestem przekonany, że Pan Bienkowski wypowiedzi swoje opierał na przekazanych mu informacjach z niższych szczebli. Mimo uznania dla Pana Bienkowskiego za dotychczasowy kierunek zmian w Policji, już dalej nie wierzę, aby możliwe było wprowadzenie ich w życie. (...) Nie piszę tego listu, aby wywołać jakąś kontrolę z KGP (o czym w wywiadzie). Chcę jedynie podzielić się prawdą, bo mnie, jako oficerowi Policji, leży na sercu ta formacja i jej uzdrowienie. Mundur i honor mają dla mnie znaczenie, a jeżeli przy okazji ten list zechce ktoś przeczytać i pochylić się nad rzeczywistością, to mi w zupełności wystarczy.

Nazwisko do wiadomości redakcji

☆

W wywiadzie z komendantem głównym Policji zostało przytoczone: „w tym roku do każdego policjanta trafiło już blisko 1000 złotych w formie nagród”.

Służbę pełnię w Komendzie Miejskiej Policji w Białymstoku, nie byłem karany, nikt nie miał zastrzeżeń do mojej pracy. Ani ja, ani moi koledzy z sekcji nie dostaliśmy przez cały rok po 1000 zł, a jedynie po około 400 zł w związkach ze Świętem Policji w lipcu. Mam pytanie: czy 400 to blisko do 1000?

Czytelnik



Nie tylko carabinieri

Każda z pięciu najważniejszych włoskich służb stojących na straży bezpieczeństwa publicznego podlega innemu ministerstwu: obrony narodowej, spraw wewnętrznych, finansów, sprawiedliwości i rolnictwa.

Arma dei Carabinieri, Polizia di Stato, Guardia di Finanza, Polizia Penitenziaria oraz Corpo Forestale dello Stato to, kolejno, odpowiedniki żandarmerii oraz policji: państwowej, celnej, sądowo-więziennej i środowiskowej. Oprócz nich w 110 prowincjach działają jednostki policji lokalnej (municipalnej), które zajmują się głównie ruchem drogowym i nadzorują przestrzeganie regionalnego prawa. Granic morskich Republiki Włoskiej strzegą patrol straż przybrzeżnej, a bezpieczeństwo w Dolomitach zapewniają funkcjonariusze na nartach.

KWESTURY I CELNICY

Polizia di Stato ma w prowincjach 103 komendy (*questure*), a w: Turynie, Mediolanie, Padwie, Florencji, Rzymie, Neapolu i Katanii znajdują się jej biura ponadregionalne. Prawie jedna czwarta funkcjonariuszy, czyli około 24 tys. osób, pracuje w drogówce, policji kolejowej, pocztowej i imigracyjnej. Policja państwowa



obejmuje też Ispettorati di Pubblica Sicurezza – biura bezpieczeństwa publicznego, które strzegą Watykanu i budynków rządowych.

Guardia di Finanza kompetencjami odpowiada polskim służbom celnym, izbie skarbowej i wydziałom ds. przestępczości gospodarczej. Zajmuje się zwalczaniem przestępstw związanych z cłami, praniem pieniędzy, przemytem, handlem narkotykami, nielegalną imigracją i podrabianiem banknotów euro.



DOWCIPY O...

Carabinieri to potoczna nazwa włoskiej służby militarno-policyjnej Arma dei Carabinieri. Chociaż jej funkcjonariusze cieszą się największym zaufaniem Włochów, to jednocześnie są obiektem żartów, w których wytyka się im niekompetencję, brak samodzielnego myślenia i ślepe posłuszeństwo wobec przepisów. Dowcipy te wynikają przeważnie ze stereotypowego podziału na Włochy Północne i Południowe – 80 proc. carabinieriów pochodzi z południa kraju, gdzie wstąpienie do policji jest sposobem na ucieczkę od biedy. Dawniej, by zostać carabinieriem, wystarczała szkoła podstawowa. Obecnie, mimo że wymogi są znacznie wyższe, stereotyp o niskim ilorazie inteligencji wśród nich pozostał.

Arma dei Carabinieri zatrudnia około 120 000 funkcjonariuszy.

MAFIA NIE TYLKO SYCYLIJSKA

Od dwóch miesięcy włoska policja uczestniczy w prawdziwej wojnie z mafią. I to nie tą osławioną sycylijską, ale z camorrą – mafią neapolitańską. W Neapolu giną ludzie, a widok uzbrojonych policjantów zupełnie nie odstrasza gangsterów, którzy wychowali sobie kolejne już pokolenie żołnierzy. We Włoszech zorganizowane grupy przestępcze zaangażowane są m.in. w przemysł

Czy wiesz, że

- ✓ Współpraca policyjna między Polską a Włochami uregulowana została w *Memo-randum o porozumieniu między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej i Rządem Republiki Włoskiej w sprawie zwalczania międzynarodowej przestępczości zorganizowanej i nielegalnego handlu środkami odurzającymi i psychotropowymi*, podpisanym w Rzymie 7 lipca 1997 r.
- ✓ Pierwszy oddział carabinieri powstał w lipcu 1814 r. z inicjatywy króla Sardynii Wiktora Emanuela I. Charakterystyczny, podobny do wojskowego, granatowy mundur z białym pasem na biodrach jest wzorowany na uniformie pierwszych carabinieriów. Nazwa carabinieri początkowo oznaczała żołnierzy uzbrojonych w karabinki kawaleryjskie.
- ✓ W 1969 r. utworzono specjalny oddział carabinieriów zajmujący się zwalczaniem przestępczości przeciwko dobrom kultury – Nucleo Tutela Patrimonio Artistico. To jeden z najstarszych takich zespołów w Europie. Obecnie Oddziały Carabinieriów ds. Ochrony Dziedzictwa Kulturowego znajdują się w: Palermo, Mediolanie, Wenecji, Neapolu, Bolonii, Florencji i Bari.
- ✓ Guardia di Finanza uprawniona jest także do sprawdzania paragonów zakupu. Każdy kupujący powinien zachować kwitek i okazać go funkcjonariuszowi na żądanie.
- ✓ Jednym z wydziałów policji miejskiej jest Polizia Annonaria. Jej funkcjonariusze patrolują kawiarnie, restauracje i targowiska, tropiąc nieuczciwych sprzedawców, którzy zawyżają ceny i oszukują naiwnych turystów.

narkotyków, handel ludźmi, pranie pieniędzy, podrabianie znaków towarowych, przestępstwa związane z prostytutką i korupcją, wymuszenia rozbójnicze, pozbywanie się niebezpiecznych odpadów. Najgroźniejsze mafie pochodzą z Albanii, Rumunii, Nigerii oraz Afryki Północnej; włoscy przestępcy działają natomiast we Francji, Holandii, Hiszpanii oraz w Europie Wschodniej i na Bałkanach.

Włoskie i polskie gangi też ze sobą współpracują. Ich działalność jest bardzo rozległa: organizowanie i ułatwianie nielegalnej imigracji, obrót narkotykami i skradzionymi samochodami, handel bronią, przemysł papierosów i alkoholu.

WSPÓŁPRACA Z POLSKĄ

Na szczęście nie tylko mafie włoska i polska działają razem. Efektem współpracy policji polskiej i włoskiej było uwolnienie w lipcu tego roku 119 Polaków zmuszanych do niewolniczej pracy na plantacjach w Apulii. Ze strony włoskiej akcją o kryptonimie „Ziemia Obiecana” kierowała ROS (Raggruppamento Operativo Speciale) – elitarna jednostka karabinierów zwalczą-



jąca przestępczość zorganizowaną. Zatrzymano 39 osób podejrzanych o handel ludźmi, w tym 26 w Polsce.

Chociaż polskim drogom wiele brakuje do włoskich autostrad, funkcjonariusze Polizia Stradale (drogówki) przeprowadzili w tym roku szkolenie w zakresie pełnienia służby na autostradach dla policjantów

pionu prewencji i ruchu drogowego z woj. śląskiego. Tuż po olimpiadzie zimowej w Turynie w Centrum Szkolenia Alpejskiego w Modenie odbył się kurs dla górskich patroli narciarskich KWP z Katowic. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Sylwia Zaczekiewicz i archiwum

Ostatni patrol



Wigilia 1934 r. wstrząsnęła mieszkańcami Poznania. W noc ją poprzedzającą od bandyckiej kuli zginął 27-letni Bolesław Szalkowski, policjant III Komisariatu Policji Państwowej. Zginął w pościgu za złodziejami, którzy włamali się do piekarni Stanisława Handkego, mieszczącej się przy ul. Górna Wilda pod numerem 22.

Poznańską dzielnicę Wilda od dłuższego już czasu nękały włamania do sklepów i mieszkań. Przed świętami Bożego Narodzenia aktywność przestępców wzrosła. Nie było dnia, aby na policję nie zgłaszali się nowi poszkodowani. W tej sytuacji komendant III Komisariatu PP asp. Murczyński, czując się odpowiedzialny za spokój i bezpieczeństwo mieszkańców, postanowił dokonać zmian w organizacji służb. Gros patroli wyznaczył na wieczór i noc, kiedy zagrożenie stało się największe. Zaapelował też do swych podwładnych, aby – jeśli mogą – przełożyli zaplanowane już na okres poświąteczny urlopy. Tak też uczynił posterunkowy Bolesław Szalkowski,

młody, ambitny policjant, Kresowianin, od niedawna mieszkający i pracujący w Poznaniu.

POGOŃ

Szalkowski uznał, że ważniejsze jest bezpieczeństwo obywateli niż sprawy prywatne. I mimo że miał już kartę urlopową w kieszeni, zgłosił się do służby. 23 grudnia, tuż przed północą, wyszedł na patrol. Jak się wkrótce okazało – ostatni. Około 3.00 zauważył, jak z piekarni Handkego wychodzi dwóch mężczyzn dźwigających na plecach toboły. Nie było wątpliwości, że to włamywacze. Posterunkowy zaszedł im drogę i wezwał do zatrzymania. Nie usłuchali, porzucili tylko łup i rzucili się do ucieczki. Szalkowski ruszył za nimi. Jeden złodziej skręcił w ul. Dolna Wilda, drugi skrył się w pobliskiej bramie, czatując na policjanta. Gdy ten nadbiegł, bandzior wyskoczył z pistoletem w rękę. Z bliskiej odległości oddał do posterunkowego pięć strzałów. Wszystkie były celne, utkwily w jego plecach.

Nocna strzelanina zaalarmowała stróża pobliskiego stadionu sportowego, który zawiadomił policję i pogotowie ratunkowe. Na wszelką pomoc było już jednak za późno.

Na wieść o tragedii na miejscu zbrodni zjawili się wkrótce: komendant poznańskiej policji nadkom. Kozakiewicz, naczelnik wydziału śledczego kom. Nowakowski, kierownik brygady pościgowej kom. Tołwiński i bezpośredni przełożony post. Szalkowskiego asp. Murczyński. Rozpoczęto śledztwo.

NAGRODA

Przy zwłokach posterunkowego zabezpieczono pięć łusek po nabojach do pistoletu Mauser. W piekarni ujawniono wiele śladów linii papilarnych. Które jednak pozostawili włamywacze, a które należały do klientów sklepu – tego nie można było stwierdzić na poczekaniu.

Zintensyfikowano więc – używając dzisiejszego nazewnictwa – pracę operacyjną (agenturalną). Niezależnie od tego przeglądano kartoteki przestępców, sprawdzano ich alibi, typowano ewentualnych sprawców, układając listę tych najniebezpieczniejszych, zdolnych do „mokrej roboty”. Władze wyznaczyły też nagrodę w wysokości 1000 zł za udzielenie istotnych informacji mogących się przyczynić do ujęcia sprawców zbrodni.

Już po kilku dniach podjęte działania dały pozytywny wynik. Policja uzyskała informację, że w zbrodniczy zamach może być zamieszany niejaki Marian Wyrembek, ps. Malud, 23-letni mieszkaniec ul. Pamiątkowej. Mimo młodego wieku był już karany za włamania,



W tym miejscu zginął post. Szalkowski

kradzieże i napady. Najczęściej „pracował” w duecie z kumplem Marianem Czerwińskim.

Obydwaj przestępcy jakby zapadli się pod ziemię. Najprawdopodobniej, obawiając się aresztowania, wyjechali z Poznania. 29 grudnia wysłano za nimi list gończy.

ŚCIGANI

Na odpowiedź nie czekano długo. Nadeszła 3 stycznia 1935 r. z nieodległego Kórniku. Tam właśnie dostrzeżono ich na miejscowym targu. Na widok policyjnego patrolu rzucili się do ucieczki. Wyrembek, przeskoczywszy płot szkółki ogrodniczej, dopadł na drodze przejeżdżającego furmanką chłopca. Sterroryzował go pistoletem, zrzucił z wozu, po czym sam chwycił lejce. Po kilku kilometrach przestępca porzucił furmankę i przesiadł się do dwukonnej bryczki, którą, pod groźbą użycia broni, zrabował ziemianinowi z Celestynowa. Ruszył z kopyta w stronę lasów kórnickich.

W pobliżu wsi Borowiec szaleńcza jazda skończyła się złamaniem dyszla. Wyrembek dalej uciekał już pieszo.

Zapadający zmrok uratował go przed policyjną obławą, w której uczestniczyło 60 funkcjonariuszy pieszych i konnych oraz 10 wywiadowców służby śledczej z psami tropiącymi. Akcją dowodził komendant poznańskiej PP nadkom. Kozakiewicz. Wspomagali go funkcjonariusze ze Środy Wlkp. dowodzeni przez kom. Madejczyka oraz ze Śremu pod wodzą kom. Stupnickiego. Jak donosiła ówczesna prasa, „była to jedna z największych wypraw, jakie policja poznańska zorganizowała w pościgu za zbrodniarzem”.

Mimo to pod osłoną ciemności Wyrembkowi udało się umknąć. Wrócił do Poznania, sądząc, że tu będzie bezpieczny.

Mniej szczęścia miał jego kompan Czerwiński. Okrążono go w majątku Dziećmierowo w stodole należącej do Stanisława Leistnera. Przestępcę zakopanego w sianie wyczuł policyjny owczarek. Czerwiński nie stawiał oporu i dał się zakuć w kajdanki.

OSACZONY

Tymczasem Wyrembek po jednym dniu pobytu w Poznaniu postanowił opuścić miasto. Wszędzie widział porozlepiane swoje zdjęcia z apelem policji o pomoc w jego ujęciu. Grunt palił mu się pod nogami. W nocy z niedzieli na poniedziałek (5/6 stycznia 1935 r.) ruszył do Lubonia.

O świcie samotnego wędrowca zauważył na swym polu gospodarz Michalik. Nieznajomy mężczyzna schował się w jednym ze stogów. To wzbudziło podejrzenia Michalika, który słyszał o zabójstwie poznańskiego posterunkowego i o pościgu za bandytami. Poawiadomił więc policję.

Na widok grupy pościgowej Wyrembek pobiegł do pobliskiego zagajnika. Pozostawione na śniegu ślady nie dały mu jednak szans na ucieczkę. Tym bardziej że policjanci mieli psy tropiące: Galkę i Morusa.

Bandyta dwukrotnie strzelił w kierunku policyjnej tyraliery. Na szczęście chybił. Widząc, że pierścień wokół niego zaciska się coraz bardziej, przystawił broń do głowy. Od samobójczej śmierci uratował go owcza-



rek Galka. Kula przebiła ściganemu szczękę i wyszła okiem. Nieprzytomnego, ale żyjącego bandytę przewieziono do szpitala.

*Piekarnia Handkego.
Tu włamali się
przestępcy*

EPILOG

Nieznane są dalsze losy Mariana Wyrembka. Ani w archiwum Sądu Okręgowego w Poznaniu, ani w Archiwum Państwowym miasta Poznania nie zachowały się żadne dokumenty na temat procesu tego przestępcy i wymierzonej mu kary. Być może zaginęły w czasie wojennej zawieruchy.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak założyć, że Marian Wyrembek nie uniknął kary śmierci. Ówczesnie obowiązujący kodeks karny nie był łitościwy dla zbrodniarzy, którzy podnieśli rękę na funkcjonariuszy państwowych. Procesy odbywały się na ogół w trybie doraźnym, wyroki zapadały w ciągu kilku lub kilkunastu godzin i równie szybko dokonywano egzekucji przez powieszenie. Prezydent państwa bardzo rzadko korzystał ze swego konstytucyjnego prawa łaski.

Jedyną możliwością uniknięcia kary ostatecznej była amnestia. Wyrok zamieniano wówczas na karę bezterminowego pozbawienia wolności, czyli dożywocie. Z początkiem roku 1935 w Polsce ogłoszono powszechną amnestię. Czy Marian Wyrembek miał szczęście z niej skorzystać? Brak dokumentów uniemożliwia odpowiedź na to pytanie.

A może któryś z Czytelników pomoże rozwikłać tę zagadkę? ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Tajny Detektyw”

Post. Bolestaw Szalkowski, ur. w 1906 r. w Dąbrowie Górniczej. Z zawodu handlowiec. Do PP wstąpił 21 stycznia 1934 r. Ukończył szkołę szeregowych policji w Mostach Wielkich i w czerwcu tego samego roku został funkcjonariuszem Komisariatu III PP w Poznaniu. Był nim zaledwie pół roku.

Handel ludźmi

Walka z handlem ludźmi jest jednym z najistotniejszych wyzwań, jakie stoją dzisiaj przed społecznością międzynarodową. Rozmiar tego zjawiska dowodzi, że wiek XXI nie jest wolny od niewolnictwa i pracy przymusowej.

Handel ludźmi jest zagrożeniem wielowymiarowym: pozbawia ludzi przysługujących im praw i swobód, stanowi globalne zagrożenie dla życia i zdrowia, jest jedną z postaci przestępczości zorganizowanej. Wpływa nie tylko na jednostki, które padają jego ofiarami, ale także zmniejsza jakość zabezpieczenia społecznego wszystkich narodów, których dotyczy, zagraża bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

Przestępstwo to obejmuje wykorzystywanie seksualne, ale także wykorzystywanie do pracy w warunkach zbliżonych do niewolnictwa oraz pornografię dziecięcą. Ofiary handlu ludźmi są poddawane przemocy i szczególnemu okrucieństwu psychicznemu, przymusowi, zastraszaniu.

DOCHODOWY PROCEDER

Handel ludźmi nie jest zjawiskiem nowym. Zaczęto postrzegać go jako problem o zasięgu szerszym niż lokalny pod koniec XIX wieku. W 1899 r. w Londynie odbył się pierwszy międzynarodowy kongres w sprawie białych niewolników¹. Wówczas społeczność międzynarodowa podjęła współpracę w przeciwdziałaniu temu zjawisku, która z większą lub mniejszą intensywnością jest kontynuowana do dzisiaj. Rezultatem współpracy na gruncie prawnym są liczne traktaty o międzynarodowym charakterze².

Najbardziej rozpowszechniony, a zarazem rozpoznany jest handel kobietami w celu prostytucji. Szerokie kręgi zatacza również handel dziećmi w celu ich seksualnego wykorzystania.

Proceder ten zaczął przybierać niepokojące rozmiary w latach 90. XX w. Zmiany

społeczno-gospodarczo-polityczne zachodzące w Europie, szczególnie Środkowej i Wschodniej, otwarcie granic, bezrobocie, a co się z tym wiąże – również migracja ludności spowodowały, że handlem ludźmi zaczęli interesować się nie tylko drobni przestępcy, ale również zorganizowane grupy przestępcze, których dotychczasowy zakres działalności skupiał się wokół handlu narkotykami, bronią czy dziełami sztuki. Obecnie uważa się, że handel ludźmi jest trzecim, po narkotykach i broni, źródłem dochodu międzynarodowych grup przestępczych³.

SKALA PROBLEMU

Dokładne określenie liczby osób, które stały się ofiarami handlu nie jest możliwe. Dane, które podają różne organizacje czy instytucje, są szacunkowe, nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu. Przyczyny są różne. Najważniejsza jednak to ta, że o zaistnieniu przypadku handlu wiedzą sprawcy i ofiary, te zaś, będąc niekiedy jedynymi świadkami przestępstwa, z powodu niewiedzy, wstydu czy strachu nie podejmują dalszych działań w celu ujawnienia sprawców. Dlatego określenie rozmiarów tego zjawiska jest tak trudne.

Szacunkowe dane Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji z 2000 r. wskazują, że rocznie około 10 tysięcy Polek pada ofiarą handlu kobietami⁴. Dane policyjne natomiast, mając na uwadze zgłoszone przypadki, podają liczbę maksimum 100 kobiet, które stają się przedmiotem handlu

rocznie⁵. Przytoczone liczby niewątpliwie nie ukazują rzeczywistej skali tego problemu w Polsce.

EKSPORT – IMPORT

Analizy aktualnego stanu przestępczości, dokonywane na podstawie prowadzonych postępowań przygotowawczych, wskazują na zmianę tendencji i roli Polski w procederze handlu ludźmi. Polska z kraju pochodzenia ofiar staje się krajem tranzytowym, przez który „przerzucane” są kobiety, głównie z krajów byłego Związku Radzieckiego oraz krajów Europy Wschodniej. Obecnie coraz wyraźniej dostrzec można kolejny etap przeobrażania się tego zjawiska. Jest nim „importowanie ludzi” i traktowanie Polski jako kraju docelowego. Zorganizowane grupy przestępcze specjalizujące się w handlu ludźmi „pozyskują” kobiety m.in. z Bułgarii oraz z krajów byłego ZSRR, które następnie świadczą usługi seksualne w agencjach towarzyskich, salonach masażu i przy szlakach komunikacyjnych. Oprócz aspektu terytorialnego handlu ludźmi w Polsce wyodrębniono również aspekt podmiotowy, który wskazuje na zaangażowanie się polskich obywateli w ten proceder poza granicami kraju.

WSPÓŁCZEŚNI NIEWOLNICZY

Obecnie mamy do czynienia z handlem ludźmi w formie pracy niewolniczej. Obozy pracy na południu Włoch oraz w Hiszpanii są tego charakterystycznym przykładem. Pojawiają się w nich wątki dużej między-

NIELEGALNY HANDEL I EKSPLOATACJA LUDZI

Rok	Art. 204 par. 4		Art. 253 par. 1		Art. 253 par. 2	
	Liczba przestępstw	Liczba podejrzanych	Liczba przestępstw	Liczba podejrzanych	Liczba przestępstw	Liczba podejrzanych
2005	3	1	19	9	1	1
2004	6	4	44	21	0	0
2003	3	1	21	12	0	0
2002	2	2	8	7	0	0
2001	10	3	24	23	1	0
2000	6	7	19	12	0	0
1999	3	4	5	3	3	3

narodowej organizacji przestępczej działającej zarówno w Polsce, jak i poza granicami.

W ramach polsko-włoskiej operacji „Ziemia Obiecana”, rozbito międzynarodową organizację przestępczą składającą się z obywateli Polski, Ukrainy, Włoch i Algierii. Organizacja stworzyła na terenie włoskiej prowincji Apulia niewolnicze obozy pracy, w których przetrzymywani byli obywatele polscy. Zwabiano ich podstępnie do Włoch obietnicą zatrudnienia i osiągania wysokich zarobków. Ofiary były werbowane na terenie Polski i transportowane do obozów pracy, a następnie pozbawiane pieniędzy i mienia oraz wykorzystywane do pracy niewolniczej, w warunkach urągających ludzkiej godności. Stosowano wobec nich przemoc fizyczną, torturowano, bito, gwałcono i szczuto psami. Wśród ofiar dochodziło do samobójstw. Były także zabójstwa.

Do najbardziej drastycznych przestępstw należą ujawniane przypadki handlu dziećmi w celu ich nielegalnej adopcji. Polska występuje tutaj jako kraj pochodzenia „towaru”. Obywatele polscy wykazują też za granicą znaczną aktywność w realizacji tego rodzaju przestępstw.

KODYFIKACJA KARNA

Handel ludźmi został uznany w Polsce za przestępstwo już w okresie międzywojennym. Wyrazem tego było ratyfikowanie przez Polskę pierwszych międzynarodowych aktów prawnych w tym zakresie⁶, jak również spenalizowanie określonych zachowań w kodeksie karnym. Należy zaznaczyć, że w doktrynie prawa karnego okresu międzywojennego handel ludźmi nierozdzielnie łączono ze zjawiskiem prostytucji, co pozostawało w zgodzie z duchem ówczesnych międzynarodowych aktów prawnych. Takie podejście znalazło odzwierciedlenie w pierwszej polskiej kodyfikacji karnej – kodeksie karnym z 1932 r.⁷

W obecnie obowiązującym kodeksie karnym z 1997 r. ustawodawca polski umieścił dwa przepisy odnoszące się do handlu ludźmi: art. 204 par. 4 i art. 253 par. 1, chociaż określenie „handel ludźmi” występuje – bez zdefiniowania go – tylko w art. 253 par. 1⁸. Pierwszy umieszczony został w rozdziale XXV zawierającym przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności, drugi zaś w rozdziale XXXII grupującym przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu.

Przepis art. 204 par. 4 k.k. przewiduje karę pozbawienia wolności od roku do lat 10 dla osoby, która zwabia lub uprowadza inną osobę w celu uprawiania prostytucji za granicą. Ustawodawca nie użył jednak pojęcia „handel”.

Przepis ten dotyczy sytuacji, gdy wyjazd za granicę wiąże się z:

- ✓ zastosowaniem przez sprawcę podstępów lub dezinformacji ofiary, lub też osoby będącej jej przedstawicielem ustawowym (zwabienie) albo
- ✓ użyciem przemocy lub groźby,
- ✓ nadużyciem władzy (uprowadzenie).

Jako uprowadzenie należy też zakwalifikować przypadek osoby małoletniej, której wyjazd odbywa się wprowadzając za jej przyzwoleniem, lecz bez zgody osoby sprawującej nad nią opiekę. ■

cdn.

dr JANUSZ BRYK
(WSPol. w Szczecinie)

¹ E. Zielińska (red.), Zwalczanie handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego dzieci (w:) Prawo Wspólnot Europejskich a prawo polskie. Dokumenty karne, t. 3, Warszawa 2000, s. 352

² Zob.: Międzynarodowe Porozumienie z 18 maja 1904 r. i Międzynarodowa Konwencja z 4 maja 1910 r. o zwalczaniu handlu żywym towarem (Dz.U. z 1922 r. nr 87, poz. 783); Konwencja z 30 września 1921 r. o zwalczaniu handlu kobietami i dziećmi (Dz.U. z 1925 r. nr 125, poz. 893); Konwencja z 11 października 1933 r. o zwalczaniu handlu kobietami pełnoletnimi (Dz.U. z 1938 r. nr 7, poz. 37); Konwencja z 2 grudnia 1949 r. w sprawie zwalczania handlu ludźmi i eksploatacji prostytucji (Dz.U. z 1952 r. nr 41, poz. 278); Konwencja z 18 grudnia 1979 r. w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet (Dz.U. z 1982 r. nr 10, poz. 71); Konwencja z 20 listopada 1989 r. o prawach dziecka (Dz.U. z 1991 r. nr 120, poz. 526); Protokół o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi w szczególności kobietami i dziećmi, uzupełniający Konwencję Narodów Zjednoczonych przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 15 listopada 2000 r. (Dz.U. z 2005 r. nr 18, poz. 160); Decyzja Ramowa Rady Unii Europejskiej (2002/629/JHA) z 19 lipca 2002 r. w sprawie zwalczania handlu ludźmi (Dz. Urz. WE L 203 z 1 sierpnia 2002 r., s. 1); Konwencja Rady Europy z 16 maja 2005 r. w sprawie działań przeciwko handlowi ludźmi – otwarta do podpisu (www.Europa.eu.int/eur-lex)

³ K. Laskowska, Handel ludźmi jako problem prawny i kryminologiczny, Wojskowy Przegląd Prawniczy 2004, nr 2, s. 37

⁴ Raport na temat problemu prostytucji i handlu kobietami w województwie podlaskim z 3.10.2000 r. opracowany przez Fundację La Strada, oddział w Białymstoku

⁵ Raport na temat prostytucji i zjawiska handlu kobietami w Polsce za lata 2000–2002 opracowany w Wydziale Kryminalnym Biura Służby Kryminalnej Komendy Głównej Policji

⁶ Międzynarodowe Porozumienie z 18 maja 1904 r. i Międzynarodowa Konwencja z 4 maja 1910 r. o zwalczaniu handlu żywym towarem (Dz.U. z 1922 r. nr 87, poz. 783); Konwencja z 30 września 1921 r. o zwalczaniu handlu kobietami i dziećmi (Dz.U. z 1925 r. nr 125, poz. 893)

⁷ Dz.U. z 1932 r. nr 60, poz. 571

⁸ Dz.U. z 1997 r. nr 88, poz. 553; E. Zielińska, Zakaz handlu ludźmi w polskim prawie karnym, w: Handel ludźmi. Zapobieganie i ściganie, red. Z. Lasocik, Warszawa 2006, s. 219

Zmiany w Konstytucji RP

Od 7 listopada 2006 r. obowiązują zmiany w Konstytucji RP dotyczące zasad dopuszczalności ekstradycji. Były konieczne, by można było stosować europejski nakaz aresztowania wobec obywateli polskich. Trybunał Konstytucyjny uznał wiosną, że wydawanie ich państwom członkowskim Unii Europejskiej na podstawie ENA jest niezgodne z konstytucją.

Do tej pory ustawa zasadnicza nie przewidywała możliwości ekstradycji obywatela polskiego. W znowelizowanej konstytucji rozbudowano art. 55, wprowadzając zapis pozwalający na wydanie obywatela polskiego. Możliwość ekstradycji uzależniona jest od spełnienia dwóch warunków. Po pierwsze,

czyn objęty wnioskiem o ekstradycję został popełniony poza terytorium RP. Po drugie, musi być spełniony wymóg podwójnej karalności – czyn winien stanowić przestępstwo zarówno według prawa państwa składającego wniosek o ekstradycję, jak i prawa polskiego.

Zastrzeżenia te nie są wymagane w przypadku ścigania osób za zbrodnie ludobójstwa, zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenną lub zbrodnie agresji.

Podkreślono również zakaz wydawania osób podejrzanych o popełnienie przestępstw politycznych bez użycia przemocy. Ekstradycja nie będzie możliwa także w sytuacji, gdy jej dokonanie będzie naruszać wolności i prawa człowieka i obywatela. ■

MAŁGORZATA ZATORSKA

Pani komendant zatrzymana

Zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi mł. insp. Aldona K. została zatrzymana w związku z podejrzeniem niedopełnienia obowiązków służbowych w celu uzyskania korzyści osobistej, poplecznictwa i podżegania do poświadczenia nieprawdy. Prokuratura Okręgowa w Łodzi we współpracy z Biurem Spraw Wewnętrznych KGP prowadzi śledztwo w sprawie zdarzenia drogowego z czerwca 2003 roku, kiedy to dyrektor szpitala w Brzezinach, będąc pod wpływem alkoholu, prowadził samochód i uderzył w znak drogowy. Komendantem powiatowym w Brzezinach była wówczas Aldona K. Według prokuratury to na jej polecenie sfalszowano dokumentację tego zdarzenia, m.in. wyniki badania krwi, na korzyść sprawcy.

Podczas przesłuchania Aldona K. przyznała się do postawionych jej zarzutów. Prokurator wystąpił o aresztowanie, ale sąd uznał, że nie ma takiej potrzeby. Mł. insp. Aldona K. została odwołana ze stanowiska. W Policji przepracowała 17 lat. Była wielokrotnie nagradzana i odznaczana. ■

ES

Wolne miejsca na górze

Nadinspektor Ryszard Siewierski, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji, podał się 30 października do dymisji. Szef MSWiA Ludwik Dorn dymisję przyjął i pozytywnie zaopiniował jego prośbę o przejście na emeryturę. Komendant główny Policji Marek Bieńkowski podziękował swojemu dotychczasowemu zastępcy za współpracę i za całą służbę.

Podczas swojej 35-letniej kariery w Policji nadinsp. Ryszard Siewierski (57 l.) był m.in.: komendantem wojewódzkim Policji w Białej Podlaskiej (1997–1998), szefem policji w Jeleniej Górze (1991–1997), dyrektorem Biura Prewencji w KGP (1998–2002). W latach 2002–2005 pełnił funkcję komendanta stołecznej policji, a w listopadzie 2005 r. został pierwszym zastępcą komendanta głównego Policji.

W 2004 roku media donosiły o nieprawidłowościach przy przetargach na sprzęt i remonty w KSP. Kontrola, przeprowadzona na polecenie ówczesnego komendanta głównego nadinsp. Leszka Szredera, potwierdziła nieprawidłowości, a zatem i brak nadzoru ze strony kierownictwa KSP.

W 2006 roku media nagłośniły sprawę przyznania, za zgodą komendanta stołecznego, pozwolenia na broń osobie związanej ze światem przestępczym.

Do chwili zamknięcia tego numeru „Policji 997” (20 listopada) nie był znany następca gen. Siewierskiego. Wciąż pozostają wolne stanowiska komendantów wojewódzkich w Krakowie i w Katowicach. ■

ES



Już nikogo nie sprzedadzą

Zorganizowana grupa przestępcza, która wysyłała Polaków do „obozów pracy” na południu Włoch, została rozbita. 14 listopada specjalna grupa krakowskich policjantów zatrzymała jej szefa – 28-letniego Łukasza Z.

Wraz z nim w wynajmowanym mieszkaniu w Lublinie ukrywały się jego żona – 24-letnia Justyna Z. oraz 24-lenna Joanna M. Również trafiły za kratki. Cała trójka organizowała i nadzorowała międzynarodowy proceder: od właścicieli włoskich plantacji zbierała zamówienia na siłę roboczą, werbowała w Polsce ludzi, angażowała przewoźników itp.

Policjanci z centralnego zespołu do walki z handlem ludźmi, który w KGP koordynuje tzw. sprawę włoską, szacują, że zatrzymani zarabiali na przestępczym procederze średnio po kilkanaście tysięcy euro miesięcznie. Jeden wysłany do Włoch

niewolnik to około tysiąca euro zarobku.

O obozach pracy w regionie Apulia głośno było latem. 18 lipca nad ranem doszło do pierwszych zatrzymań we Włoszech i w Polsce.



W realizacji polsko-włoskiej sprawy uczestniczyły Europol i Interpol. Polska Policja przesłuchiwała blisko 400 świadków. Na liście osób zaginionych we Włoszech jest teraz 128 nazwisk.

Zatrzymana w listopadzie trójka odpowie za przestępstwo handlu ludźmi (art. 253 p. 1 k.k.), zagrożone karą więzienia od 3 do 15 lat.

Policjanci z centralnego zespołu do walki z handlem ludźmi oraz funkcjonariusze z Krakowa, którzy uczestniczyli w operacji „Ziemia Obiecana”, dostali od komendanta głównego Policji nagrody pieniężne. ■



IF



Nasi na świecie

W stolicy Słowenii – Lublanie, w drugiej połowie września odbył się XIII Kongres Światowy IPA. Uczestniczyła w nim delegacja polskich policjantów – członków IPA z Warszawy, Szczecina, Krakowa, Katowic i Gdańska. Do Lublany przybyło 55 delegacji, nawet z krajów

tak egzotycznych, jak Suaziland czy Peru.

Wybrano nowe, światowe władze IPA. Prezydentem, już po raz trzeci, został Michael Odysseos z Cypru. Obiecał naszej delegacji, że w 2007 r. przyjedzie do Polski na Kongres Krajowy Sekcji Polskiej IPA. Polacy nawiązali wiele kontaktów: na przyszłe obchody święta Policji w Legionowie przyjedzie delegacja z Malty. W marcu, na dzień św. Patryka, Warszawę odwiedzi grupa policjantów z Irlandii. ■

PK
zdj. IPA

IMPACT

Biuro Wywiadu Kryminalnego KGP rozpoczyna program stażowy IMPACT. Jest on przeznaczony dla policjantów i pracowników cywilnych, którzy będą m.in. oficerami kontaktowymi ds. międzynarodowej wymiany informacji kryminalnych

w komendach wojewódzkich, stołecznej i w CBS oraz dyżurnymi mającej powstać zintegrowanej platformy: Europol – Interpol – SIRENE.

Więcej informacji i formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie: www.policja.pl w dziale „Dla policjantów”. Uwaga! Zgłoszenia są przyjmowane tylko do końca grudnia. ■

Jak szef z szefem

Po raz pierwszy szef polskiej Policji spotkał się z szefem Europolu. Komendant główny Policji Marek Bieńkowski gościł w Hadze na początku listopada. W czasie rozmowy z dyrektorem Europolu Maksem-Peterem Ratzelem ustalono, że Europejskie Biuro Policji zorganizuje szkolenia dla polskich policjantów – w Polsce i w Holandii.

Na początku przyszłego roku w Warszawie odbędzie się posiedzenie Szefów Krajowych Jednostek Europolu (HENU), gremium, któremu przewodniczy szef Polskiego Biura Łącznikowego podinsp.

Mirosław Kumanek. PBŁ zostanie poszerzone o przedstawicieli Straży Granicznej i Służby Celnej oraz o jednego funkcjonariusza Policji. Teraz w Hadze reprezentują Polskę podinsp. Kumanek i nadkom. Katarzyna Staciwa. ■

IF
zdj. Europol





Przesympatyczni w Szczecinie

Po raz pierwszy w Polsce wybierano najsympatyczniejszych funkcjonariuszy Policji. Na razie tylko w woj. zachodniopomorskim. Do konkursu stanęło 19 policjantek i policjantów.

Na rozgrzewkę były pokaz zajęć fitness i samba odegrana przez bębniarzy. W jury, obok komendanta wojewódzkiego i jego małżonki, zasiadała między innymi Miss Świata Modellek, Miss International, I Wicemiss Polonia z 2000 roku Małgorzata Rożniecka.

Wygląd kandydatów nie był najważniejszym kryterium. W pierwszym pokazie wystąpili w ubraniu służbowym i przedstawiali swoją karierę zawodową. W drugim zaprezentowali się widzom w strojach galowych, a ich wypowiedzi dotyczyły pasji życiowych. W ostatnim pokazie, tym razem w strojach dowolnych, policjantki oraz policjanci musieli odpowiadać na podchwytliwe pytania prowadzących imprezę.

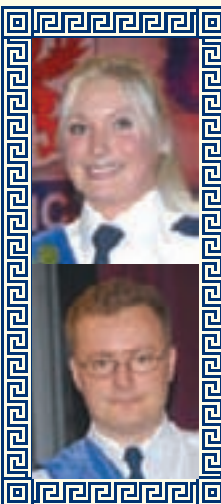
Najsympatyczniejszą policjantką województwa zachodniopomorskiego została Małgorzata Śliwińska z Oddziału Prewencji Policji w Szczecinie. Drugie miejsce zajęła Ewa Smyczyńska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, a trzecie Agnieszka Chelminiak z Komendy Powiatowej Policji w Białogardzie.

Za najsympatyczniejszego policjanta uznano Mariusza Stoińskiego z Komisariatu Policji w Szczecinie-Niebuszewie. Drugie miejsce zajął Daniel Boruń z Komisariatu Policji w Szczecinie-Pogodnie, a trzecie Arkadiusz Popiół z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

Faworytami publiczności zostali Jadwiga Dobrowolska z Komendy Miejskiej Policji w Świnoujściu oraz Mariusz Stoiński, a dziennikarzy – Ewa Smyczyńska i Daniel Boruń.

Wszyscy uczestnicy dostali pamiątkowe nagrody i dyplomy. Najlepsi oprócz nich otrzymali bardzo atrakcyjne nagrody rzeczowe, a najsympatyczniejsi w poszczególnych kategoriach zostali udekorowani specjalnymi szarfami.

Pieniądze, które zbierano w czasie imprezy, przekazano policjantowi, który znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. ■



Opłatek łączy

Tradycja opłatka wywodzi się z centralnej tajemnicy chrześcijaństwa, jaką jest Eucharystia, biblijne „łamanie chleba”. To Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy zastosował stary zwyczaj, według którego gospodarz uczył błogosławić, łamał i rozdawał chleb, co było znakiem zawiązania wspólnego stołu. Jezus przyszedł po to, by zgromadzić rozproszone dzieci. Dlatego gromadzi ludzi wokół jednego stołu-ołtarza, sam stając się Chlebem Życia. Znak łamania się chlebem jest gestem miłości, otwarcia się ku bliźnim: musimy być dla innych jak chleb.

Wyrazem tej postawy będzie przełamanie się opłatkiem, a wzajemna miłość – naszym najlepszym, bo Chrystusowym, życzeniem świątecznym.

Ks. kanonik Andrzej Kwaśnik, kapelan Oddziału Prewencji Policji w Warszawie

Lamanie się opłatkiem to polski zwyczaj znany od XVIII wieku. Ma symboliczny wymiar – jest wyrazem przebaczenia, poświęcenia, radości, miłości, pokoju.

Łamanie się opłatkiem ma nie tylko wymiar duchowy, religijny, ale także społeczny. Nie ma już chyba zakładu pracy, gdzie nie byłyby organizowane spotkania opłatkowe. Są one okazją do ocieplenia relacji w danej grupie zawodowej.

GDZIE I JAK

Na uroczystość wybieramy najładniejsze, najprzytulniejsze wnętrza. Przez odpowiedni wystrój nadajemy mu szczególny, odświętny charakter. Dekoracje nie muszą być drogie – wystarczy jodła lub jemiola, choinkowe lampki, świece. Na stół – niezbędny zarówno jeśli spotkanie odbywa się na stojąco, jak i w wersji „zasiadanej” (pamiętajmy: podczas opłatka nie prze-

strze- ga się hierarchii miejsc!) – połóżmy biały obrus. Zrezygnujmy z tandetnych nakryć z nadrukowanymi bałwanami czy choinkami.

Jeśli firmy nie stać na sfinansowanie spotkania, to pracownicy sami mogą (ale nie muszą) podjąć decyzję o zorganizowaniu poczęstunku składkowego – każdy przynosi wybraną potrawę. Jest to dodatkowy czynnik integrujący zespół.

Ubieramy się skromnie, aczkolwiek bardziej elegancko niż w zwykły dzień pracy. Panowie powinni pamiętać o krawatach i białych koszulach.

PODZIELMY SIĘ DOBRYM SŁOWEM

Najważniejszym elementem jest opłatek. Umieszczamy go w ładnym naczyniu. Obowiązek łamania się opłatkiem przejmuje gospodarz spotkania, czyli przełożony. Biorąc do ręki opłatek, kieruje świąteczne życzenia do zgromadzonych. Następnie podaje opłatki (pomagają mu w tym osoby najbliższe stojące) wszystkim obecnym. Następuje indywidualne składanie życzeń i dzielenie się – każdy łamie się z każdym, ma to wymiar znaku jedności i wspólnoty.

Łamanie się opłatkiem nie jest komunią świętą, ale obyczajem. Osoby niewierzące moment dzielenia się opłatkiem powinny traktować jako okazję obdarzenia innych dobrym słowem. W żadnym razie jako sprzeniewierzenie się swoim ideałom.

Na spotkania wigilijne coraz częściej zapraszani są księża – po odczycaniu fragmentu Ewangelii według św. Łukasza, o Narodze-

niu Pana, błogosławią opłatek.

Uczestniczenie w spotkaniu opłatkowym powinno być w pełni świadome. Także wtedy, gdy udajemy się na nie po raz piąty, a bywa, że i dziesiąty, co dotyczy osób piastujących stanowiska wymagające uczestniczenia w licznych spotkaniach opłatkowych. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Konsultacja ks. kanonik Andrzej Kwaśnik,
kapelan Oddziału Prewencji Policji KSP
zdj. Anna Michejda

POLICJA

miesięcznik KGP

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat, prenumerata, kolportaż:

Małgorzata Zatorska gazeta@policja.gov.pl
(0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik – a.wicik@policja.gov.pl

Fotoreporter: Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing i reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 20.11.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
 - (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555
- lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.